

W X rocznicę wyzwolenia Rumunii

Szczęście wolnego narodu

„Biednym narodem bogatego kraju” nazywano niegdyś Rumunów. Trzecia część chłopów nie miała nawet krowy. Bezrobocie zżerało klasę robotniczą, a ci którzy pracowali, miesiącami musieli czekać aż fabrykant raczy wypłacić im ich nędzne zarobki. 40 proc. ludności nie umiało czytać, a dalsze 27 proc. ledwie umiało się podpisać. Pod miłosierdnym panowaniem „ich królewskich mości” Hohenzollernów — Karola i jego syna Michała, w kraju było milion chorych na malarię, 400 tysięcy gruźlików i 800 tysięcy syfilityków. Nędza, głód, ciemnota dziesiątkowały „biedny naród bogatego kraju”.

Niszczący bogactwa naturalne w chciwych łapach kapitalistycznych drapieżców, uprawiających rabunkową gospodarkę. Kapitaliści wywozili z Rumunii zboże w ziarnach, a przywozili mąkę. Wywozili bydło, a przywozili zepsute konserwy. Wywozili nierafinowaną ropę naftową, a przywozili jedwabne pończoszki dla „dam dworu” i dam z półświatka, co często na jedno wychodziło.

Lata, jak wieki brzemienne historią, przewalowały się od tautych czasów. W ponurą widmą przeszłości zamieniły się „żelazne gwardie” fałszywskich opryszków rządzących piękną Rumunią pod „królewskim patronatem” niemieckiej dynastii Hohenzollernów. Znikli bezpowrotnie różni zdrajcy narodu w rodzaju Maniu, Bredanu, Gafencu i krwawego kata narodu rumuńskiego, Antonescu, który Hitlerowi oddał kraj na łup, a lud rumuński na mięso armatnie.

Dziesięć lat temu, w dniu 23 sierpnia 1944 roku, w chwili, gdy stopa bohaterstwa żołnierza radzieckiego, wyzwolenie dotknęła ziemi rumuńskiej, lud tego kraju pod kie-

rownictwem komunistów obalił fałszywski reżim Antonescu, 13 rumuńskich dywizji w sile 385 tysięcy żołnierzy natychmiast zwróciło bagnety przeciwko hitlerowskim najeźdźcom.

Po dziesięciu latach Rumunia stała się bogatym krajem szczęśliwego narodu. W 1953 roku produkcja przemysłowa była trzykrotnie wyższa, aniżeli w 1938 roku. Huty i fabryki zostały wyposażone w urządzenia i maszyny wyprodukowane w kraju. Znikł koszmarny epidemiczny chorób, ilość łóżek szpitalnych, z których ludzie pracy korzystają bezpłatnie, w roku bieżącym jest 4

(Dalszy ciąg na str. 2)

Cena wraz z „PANORAMĄ” 30 gr

Dziś 8 stron

ŁÓDZKI EXPRESS

ilustrowany

Rok II

Łódź, 22 i 23 sierpnia 1954 r.

Nr 200 (303)

Święto Lotnictwa



W dniu 22 bm. naród polski obchodzi Święto Ludowego Lotnictwa. W dniu tym w całym kraju organizuje się szereg imprez i pokazów lotniczych.

Na zdjęciu: Jednym z punktów pokazu w Warszawie będzie efektowny zrzut skoczka z figury akrobatycznej. Samolot „Zlin 26” pilotuje R. Szylberg. Skoczkiem jest Zdzisław Balcerski, obaj z Aeroklubu Łódzkiego LPZ.

CAF — fot. Zygm. Wdowiński

Na przyjęciu w Urzędzie Rady Ministrów



19 bm. prezes Rady Ministrów Józef Cyrankiewicz wydał w salach recepcyjnych Urzędu Rady Ministrów przyjęcie pożegnalne dla kierownictwa i członków zespołu odznaczonych Orderem Lenina Państwowego Akademickiego Teatru Małego. Na przyjęcie przybył i sekretarz KC PZPR Bolesław Bierut.

Na zdjęciu: Bolesław Bierut w rozmowie z zasłużoną artystką ZSRR, laureatką Nagrody Stalinowskiej J. N. Gogolewą.

CAF — fot. Zdz. Wdowiński

W Patet - Lao:

Spotkanie Międzynarodowej Komisji Nadzoru i Kontroli z przedstawicielami obu stron

PEKIN (PAP). — Wietnamska Agencja Prasowa donosi, że przed kilku dniami odbyło się spotkanie czołowej grupy Międzynarodowej Komisji Nadzoru i Kontroli z delegacją wojsk ludowych Patet Lao i ochotników wietnamskich oraz delegacją sił zbrojnych Unii Francuskiej.

General armii hinduskiej, Pathania, w imieniu Międzynarodowej Komisji Nadzoru i Kontroli podkreślił, że wykonanie warunków rozejmu zależy przede wszystkim od dobrej woli obu stron. Wyraził on przekonanie, że obie strony dokończą starania, aby utrwalić pokój w Patet Lao.

W imieniu delegacji wojsk

Mianowanie

ambasadora PRL w Korei

WARSZAWA (PAP). — Rada Państwa Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej mianowała Jerzego Siedleckiego ambasadorem nadzwyczajnym i pełnomocnym PRL w Koreańskiej Republice Ludowo-Demokratycznej.

To będzie piękny pokaz dorobku chłopów powiatu kutnowskiego

Na kilka godzin przed otwarciem zwiedzamy Powiatową Wystawę Rolniczą

Późne sobotnie popołudnie. Znajdujemy się w pięknym parku kutnowskim imienia Wiosny Ludów. Tutaj zostanie otwarta w niedzielę Powiatowa Wystawa Rolnicza, jedna z pierwszych w województwie. Będzie ona przeglądem osiągnięć chłopów indywidualnych, spółdzielni produkcyjnych i zespołów PGR pow. kutnowskiego. Swoją dorobek z okresu 10 lat Polski Ludowej zaprezentują na wystawie również miejscowe instytucje naukowe rolnictwa, zakłady przemysłowe i instytucje związane z rolnictwem.

Niebawem nastąpi otwarcie wystawy...

Tereny kutnowskiej wystawy rolniczej obejmują obszar przeszło 6 ha ziemi. Ponad kilometr drogi trzeba przemierzyć, aby obejrzeć wszystkie 80 pawilonów, okólniki dla rasowego bydła, kiermasz artykułów przemysłowych.

Kilkuset ludzi jest w tej chwili zajętych pracami końcowymi. Zewsząd słychać stukot młotków, zgrzytanie pił, warkot samochodów.

Jesteśmy przy stoisku Rejonu Lasów Państwowych w Smardzewie. Tuż przy wejściu na jednej z plansz, wypisane miejscowe powiedzonko:

„W kutnowskim nie braknie
Tylko drzewek każdy
łaknie”.

Tak Powiat należy do tych z najmniej zalesionych w naszym kraju. Zaledwie 4 proc. lasów... Skutki niedbałej gospodarki w okresie przed wojennym, rabunkowej eksploatacji w czasie okupacji. Trzeba to odrobić jak najszybciej. Zalesiono już 931 ha, pozostało jednak jeszcze 2040 ha nieużytków. Stoisko Rej. Lasów pokazuje, jakie korzyści przynosi las, jak trzeba go czerpać.

Mijamy szeroki plac — wystawowa siedziba Zarządu Robot Wołno - Melioracyjnych. Cały plac poprzecinany rowami. To przykłady rowów melioracyjnych zaniedbanych i (Dalszy ciąg na str. 2)

W ZPB im. Stalina i WZPB im. 1 Maja

omawiano wczoraj główne zadania produkcyjne

— W jaki sposób i z jakimi rezultatami walczyliśmy w ub. półroczu o obniżkę kosztów własnych.

— Jakże sa przyczyny i źródła naszych braków.

— W jaki sposób szybciej i skuteczniej realizować uchwały II Zjazdu, a więc w odniesieniu do przemysłu włókienniczego — jak walczyć o rytmiczność produkcji, wyższą wydajność, lepszą jakość tkanin, o zmniejszenie odpadków i o wzrost poczucia socjalistycznej dyscypliny pracy?

Te pytania postawiono wczoraj na konferencji partyjno-ekonomicznych zwołanych w zakładach im. Stalina — Zakład „C” oraz w Włodzowskich ZPB im. 1 Maja w Łodzi.

Okres I półroczna załoga tkalni ZPB im. Stalina zakończyła zwycięstwem: plan ilościowy został wykonany w 101,6 proc.

Ten sukces nie może przesłonić jednak faktu, że w dalszym ciągu aż 36 majstrów nie wykonuje swych planów produkcyj-

nych, obniżają więc oni wykonanie zadań przez całą załogę.

Niekorzystnie przedstawia się też sprawa postoiów. W I półroczu zakłady straciły aż 72 432 m tkaniny tylko na skutek postoiów krajów socjalistycznych nieusprawiedliwiona absencja tkaczy. Duże rezerwy tkwią również

(Dalszy ciąg na str. 2)



HALO, 131-02? Łódzka Fabryka Zegarów? Co możemy powiedzieć ciekawego naszym czytelnikom o waszej produkcji?

— Wszystkich zainteresuje na pewno to, że już niedługo przystępujemy do produkcji nowych budzików, tzw. gabinetowych. Będą to budziki wyższej klasy, zarówno pod względem jakości, jak i szaty ze wnętrza. W tym roku wypuścimy na rynek 200 sztuk, w roku przyszłym 10 000 sztuk.

— A oprócz „gabinetowych”?

— Produkujemy bez przerwy budziki popularne. W tym roku wykonamy ich 85 000 sztuk. Ponadto zegary bateryjne, zegary dla szachistów i zegary-matki.

— Zegary-matki? Cóż to za cuda?

— Nazywamy tak zegary, przeznaczone do wielkich zakładów pracy. Zegar-matka połączony jest z wieloma innymi zegarami, umożliwiającymi na poszczególnych salach.

— Zegary-dzieci, jeśli tak można nazwać, przewidziane są więc przez matkę i pokazują tę samą godzinę. Czy tak?

— Zgadza się. A teraz chcieliśmy jeszcze pochwalić się, że przebudowaliśmy hale montażową. Wyposażyliśmy ją w nowoczesne narzędzia i urządzenia. Produkcja będzie teraz w wygodniejszych warunkach, szybciej i lepiej. O to walczą cała nasza załoga, z takimi przedownikami pracy jak Łakomu i Czartkowski oraz wszystkimi racjonalizatorami na czele. Wszystkie to zwiększa wydajność pracy, no i zmniejsza koszty własne.

— Można się więc spodziewać, że budziki będą tańsze?

— Prawdopodobnie do tego dojdzie.

Rozkaz Ministra Obrony Narodowej z okazji Święta Lotnictwa

SZEREGOWCY, PODOFICEROWIE, OFICEROWIE i GENERAŁOWIE WOJSK LOTNICZYCH!

W dniu dzisiejszym naród polski jego siły zbrojne z dumą i radością obchodzi Święto Lotnictwa Polskiego — czujnej i wierniejszej straży powietrznych rubieży naszej ojczyzny.

Ludowe siły powietrzne wnieśli chlubnym tradycjom polskiego lotnictwa, umacniając i zacieśniając więzy braterstwa broni z okrytym chwałą lotnictwem radzieckim witała dziesięciolecie Polski Ludowej nowymi osiągnięciami w szkoleniu i służbie.

Pozdrawiam was w dniu Święta Lotnictwa i życzę dalszych sukcesów w nieustannym umacnianiu zdolności bojowej wojsk lotniczych.

Pozdrawiam członków Związku Młodzieży Polskiej i Ligi Przyjaciół Żołnierza i życzę im dalszych osiągnięć w rozwoju i wychowaniu młodych kadr lotnictwa sportowego oraz popularyzacji lotnictwa wśród młodzieży.

Niech żyje Ludowe Lotnictwo Polskie — chluba i duma naszego narodu!

Niech żyje nasza ojczyzna — Polska Rzeczpospolita Ludowa!

Minister Obrony Narodowej
KONSTANTY ROKOSSOWSKI
Marszałek Polski

Akademia w Łodzi

z okazji Święta Lotnictwa

W dniu wczorajszym w sal Młodzieżowego Domu Kultury odbyła się uroczysta akademія z okazji Święta Lotnictwa. Akademię zagaiła wiceprzewodnicząca Zarządu Łódzkiego ZMP Henryka Mikul. W imieniu jednostki lotniczej zabrał głos mjr. Kaszuba, który po zdrowiu łódzka klasę robotniczą i zapewnił, że Lotnictwo Polskie nie awarie pokładane w nim zaufania i w pełni każde zadanie, jakie postawi nasza partia i rząd.

Referat odczytał wygłosił wiceprzewodniczący Zarządu Łódzkiego LPZ ob. Szkar. Podkreślił on udział młodzieży łódzkiej w pracach i szkoleniu LPZ. Waldemar Antoniewski, ZMP-owiec zakładu Wifamy, pilot wycieczkowy, zdobył złotą odznakę pilota szybowcowego. Alicja Cieściecka, członkini ZMP, pracownica MPK, uzyskała wyszkolenie skoczka spadochronowego. Tadeusz Sliwa, ZMP-owiec, student Akademii Medycznej, Jan Kmin, Tadeusz Sakowski, Krystyna Cieślak to czynni LPZ-owcy.

Uroczystym momentem akademii było wreczenie upominków przodownikom wyszkolenia bojowego i politycznego.

Żołnierze wojsk lotniczych przebrali upominki dla Zarządu Łódzkiego ZMP i Zarządu Łódzkiego LPZ.

Rozmowa z Gerard Philipe przed przyjazdem do Polski „Theatre National Populaire“

Na październik br. zaproszony został do Polski przez Komitet Współpracy Kulturalnej z Zagranicą zespół paryskiego „Theatre National Populaire“. W związku z tym korespondent PAP w Paryżu przeprowadził rozmowę z czołowym artystą tego teatru — Gerard Philipe, znanym publiczności polskiej z filmów „Pustelnia Parmeńska“ i „Fanfan Tulipan“.

Wybitny artysta francuski oświadczył, że podczas 15-dniowego pobytu w październiku br. w Polsce „Theatre National Populaire“ („TNP“) przedstawi typowy klasyczny repertuar francuski: „Don Juana“ i „Skapca“ Moliera, „Cyda“ Corneille'a i „Ruy Blas“ Victora Hugo. Gerard Philipe wystąpi w tytułowych rolach sztuk Corneille'a i Victora Hugo.

Gerard Philipe wyraził swą radość z powodu zapowiedzianego wyjazdu do Polski, co jak podkreślił, przyczyni się do dalszego rozwoju stosunków kulturalnych między obu krajami.

Znany aktor francuski przypominał pokrótce historię TNP, który od chwili powstania w roku 1930 postawił sobie za cel zapoznanie najszerszych mas ludowych ze sztuką teatralną, zastrzeżoną dotychczas dla tzw. elity.

„Theatre National Populaire“ kierowany w ostatnich latach przez wybitnego aktora i reżysera Jean Vilar ma już osiągnięcia na tym polu, ale wiele pozostaje jeszcze do zrobienia.

Gerard Philipe przytoczył kilka przykładów w jaki sposób TNP popularyzuje sztukę teatralną wśród szerokiego mas. Dobre wyniki przynosią tzw. przedpremiery. Przedstawienia te są zarezerwowane dla członków masowych stowarzyszeń kulturalnych i młodzieżowych. W okresie ostatnich 12 miesięcy TNP zorganizował 27 takich imprez, w których uczestniczyli członkowie 38 masowych stowarzyszeń kulturalnych i młodzieżowych. Robotnicy fabryki Renault, którzy na pierwsze tego rodzaju przedstawienia wykupili jedynie 20 miejsc, na jedno z następnych przedstawień zarezerwowali całą salę.

Inną ciekawą inicjatywą

TNP są „weekendy artystyczne“, które umożliwiają widzom w sobotę i niedzielę za 1 biletem obejrzeć 2 przedstawień teatralnych, 1 koncertu i udział w zabawie tanecznej. Dotychczas zorganizowano 20 takich imprez.

TNP rozpowszechnia również programy w postaci małych, w artystycznej formie wydanych książeczek zawierających pełny tekst poszczególnych sztuk.

Dorobek artystyczny TNP jest, jak na stosunki francuskie, imponujący. W okresie ostatnich 3 lat, od 1 września 1951 do sierpnia 1954 r. teatr wystawił 16 sztuk wybitnych autorów francuskich i zagranicznych, przeważnie klasyków, dając 712 przedstawień na 82 różnych scenach, m. in. 10 w Paryżu, 27 w miastach prowincjonalnych i 38 za granicą: w Belgii, Holandii, we Włoszech, w W. Brytanii, Austrii, Luksemburgu, w Szwajcarii i innych krajach. Przedstawienia zgromadziły ogółem 1.100.000 widzów.

We wrześniu teatr udaje się do Kanady. Gerard Philipe przekazał na zakończenie rozmowy pozdrowienia dla swoich przyszłych widzów polskich.

SPORT

Kolarskie mistrzostwa świata

Pierwsza konkurencja kolarskich mistrzostw świata, które rozpoczęły się w sobotę w Solingen (Niemcy zach.) był wyścig szosowy dla amatorów. Wyścig rozegrany wśród ulewnej deszczu na okrojonej trasie 150 km (10 okrążeń), wygrał Belg van Cauwelaert z czasem 4.27.17 godz., co daje średnią 34,25 km/godz. Wicemistrzem został Duńczyk Andersen — o ok. 1 min. za zwycięzcą. Duży sukces odniósł reprezentant NRD Schur, który w silnej konkurencji najlepszych kolarzy amatorów wywalczył 6 miejsce.

Gość: Gorączkowe narady ekspertów, pismo Dullesa do Mendes-France'a i przyjazd dwóch specjalnych wysłanników z USA — mają zatrzeć rozbieżności wśród uczestników obrad

Krytyczny dzień konferencji brukselskiej

BRUKSELA (PAP). — 21 sierpnia, w trzecim dniu obrad, konferencja brukselska znalazła się w krytycznym stadium. Okazało się, że ani „poprawki“ Mendes-France'a, ani też nowe propozycje Spaaka nie zdołały zatrzeć poważnych rozbieżności między uczestnikami konferencji.

W tych warunkach podejmowane są wszelkie możliwe kroki, ażeby osiągnąć pewien „kompromis“, który byłby przynętą dla niektórych chwiejnych członków parlamentu francuskiego podczas zbliżającej się debaty nad sprawą „armii europejskiej“.

Wyraziło się to w licznych rozmowach pomiędzy delegatami, w gorączkowych naradach ekspertów i w coraz mocniejszym nacisku Waszyngtonu, pragnącego przełamać wszelką cenę taką uchwałę konferencji brukselskiej, która dałaby wyniki odpowiedzi na pewnym przynajmniej stopniu życzeńmi kół rządzących USA i uratowała by konferencję przed zupełnym fiaskiem.

Czwarte z kolei posiedzenie konferencji zakończyło się dopiero przed świtem 21 sierpnia. Jednym z najbardziej „dramatycznych“ momentów tego posiedzenia było wzięcie do pomocy premierowi francuskiemu Mendes-France pisma sekretarza stanu USA Dullesa.

Pismo to przywiózł ambasador nadzwyczajny USA Bruce, który znowu zawitał nagle do Brukseli. Treść pisma Dullesa trzymana jest w tajemnicy. Jak słychać w kółach dyplomatycznych, Dulles za leca z naciskiem premierowi Mendes-France „dokonanie dodatku kowego wysiłku, ażeby nie zalała się europejska wspólnota obronna“.

W sobotę od wczesnego rana Bruce rozpoczął serię osobistych rozmów z delegatami, spotkał się on kolejno z Aderem, z belgijskim ministrem spraw zagranicznych Spaakiem i z Mendes-France.

Oprócz Bruce'a zapowiedziano przyjazd do Brukseli jeszcze jednego „nadzwyczajnego ambasadora“ USA — Murphy'ego, który akredytowany jest przy tzw. „europejskiej wspólnocie węgla i stali“, utworzonej na podstawie planu Schumana. W związku z konferencją brukselską pozostaje

O szczególnie ciężkim przebiegu końcowej fazy konferencji zdaje się m.in. świadczyć fakt, że w sobotę premier francuski Mendes — France zrezygnował ze swojej tradycyjnej pogadanki radiowej dla słuchaczy francuskich i zapowiedział, że wygłosi ją dopiero wtedy, gdy zakończy się konferencja.

W kółach dziennikarskich przewidują, że sobotnie wieczorne posiedzenie przedciągnie się do późnych godzin nocnych. Nie uważa się też za rzecz wykluczoną, że konferencja brukselska trwać będzie jeszcze w niedzielę.

Szczęście wolnego narodu

(Dokończenie ze str. 1)

razą większą, aniżeli w roku 1948. 375 tysięcy pracowników i 125 tysięcy dzieci spędza tego lata wakacje w najpiękniejszych miejscowościach kuracyjnych, które dawniej były zarezerwowane wyłącznie dla arystokratycznych i burżuazyjnych nierobów. Milion hektarów ziemi skonfiskowanej obszarnikom oddano bezrolnym i małym, tysiące hektarów, kombajnów i innych maszyn rolniczych skutecznie umniejsza znoiny trud rumuńskiego chłopca, powiększając zarazem jego plony. Toteż chłop rumuński garna się do spółdzielni produkcyjnych (jest ich już 2.045).

Miliony ludzi nauczyły się czytać i pisać — ostatni analfabeta zniknie z ziemi rumuńskiej w r. 1955. Rozwinięto się szkolnictwo, dziś w Rumunii istnieje 50 wyższych zakładów naukowych w porównaniu z 15 szkołami wyższymi, które czynne były w roku 1938. W latach 1949—1954 wydano w Rumunii 281 milionów egzemplarzy książek, nakład prasy wzrósł pięciokrotnie w porównaniu z rokiem 1938. W kraju rośnie sieć bibliotek, muzeów, teatrów, orkiestr symfonicznych, kin i świetlic robotniczych i wiejskich.

Słowem — Rumuni kroczą po tej samej drodze budowy lepszego życia, co Polska i inne kraje demokracji ludowej. I tym samym historycznym faktem zawiązała się rumuńska swobodna dobrobyt i swą jasną drogę do jeszcze szczęśliwszego życia. Zawdzięcza jej wyzwoleniu przez Armię Radziecką, zawdzięcza wspaniałomyślnej pomocy Związku Radzieckiego podczas odbudowy kraju ze zniszczeń wojennych i później, zawdzięcza jednoci klasy robotniczej, mądrym kierownikom Rumuńskiej Partii Robotniczej, zawdzięcza sojusznikom robotniczym z chłopami oraz wytrwałym, ofiarnym wysiłkom pracownikom i talentowanemu ludu rumuńskiego.

W dziesięciolecie wyzwolenia Rumunii, w dniu święta narodu rumuńskiego, naród polski śle mu najgorętsze gratulacje.

Tabela wygranych

Czwarty dzień ciągnięcia

Wygrana 120.000 zł padła na nr 105835	Wygrana 60.000 zł padła na nr 62792 78826	Wygrana 20.000 zł padła na nr 42397 55525 61335 78410 101387	Wygrana 10.000 zł padła na nr 1221 15483 78793 82761 102501	Wygrana 5.000 zł padła na nr 1426 12315 20876 52811 57183 80217 88168 90796 115259	Wygrana 2.000 zł padła na nr 1144 4214 5115 10992 11322 14104 15718 22008 29039 32732 38883 42075 44520 46513 48774 49585 50442 51792 54797 65532 71682 71741 82399 83852 87924 102506 103198 108979 113438 116119 118245	Wygrana 1.000 zł padła na nr 740 2311 2328 3638 4046 6128 9274 13121 14175 17200 20422 21737 26319 27938 31121 32224 33248 34109 37281 41019 41676 42910 43095 43676 43834 45161 45884 46318 46496 47250 47381 47977 48034 50737 54137 57092 61358 64071 64256 64733 67411 68033 68961 75763 79558 79666 81420 84989 87632 93701 94531 99220 102142 103572 108152 109923	Wygrana seryjna w wysokości 60 zł otrzymuje każdy numer losu kończącego się na 02 03 04 05 07 10 11 17 18 19 25 33 35 36 37 50 52 61 64 69 70 80 37 94 z wyłączeniem jednak tych numerów losów, które zostały już wylosowane w ciągnięciu IV rzutu 10 Krajowej Loterii Pieniężnej. W zamian wylosowanych numerów wygrane seryjne otrzymują niewylosowane jeszcze w tym ciągnięciu bezpośrednio wyższe numery losów.
---------------------------------------	---	--	---	--	---	--	---

To będzie piękny pokaz dorobku chłopów kutnowskich

(Dokończenie ze str. 1)

oczyszczonych. Wzory łak dobre i złe uprawionych, przepusty, zastawki itp. Obok sprzęt mechaniczny potrzebny do uprawy łak. Ciągnik, plugi, brony...

Wszystko zapięte jest na „ostatni guzik“.

Gorzej jest natomiast ze stoiskiem POM i GOM. Co prawda park maszynowy jest już w „gotowości wystawowej“ ale...

Stoisko jest jeszcze puste, planuje i dekoracje dopiero się maluje. A tu dosłownie godziny dzieła od momentu uroczystego otwarcia wystawy.

— Cóż, pracownicy POM są obecnie zapracowani robotami w polu — mówi Jędrzej Różniński, studentka SGGW która jest w POM Bedno na praktyce. — Na mnie oraz na kol. Kluczkę spadł ciężar prac plastycznych przy stoisku. Nie bójcie się jednak, zdążymy. Na pewno zdążymy!

Podobne zapewnienie słyszy my w innych pawilonach i

stoiskach. Trwają ostatnie lub przedostatnie pociągnięcia pędzlem. Nadjeżdżają pierwsze samochody z bydem z spółdzielni produkcyjnych w Siemienicach i Imielnie... Po raz ostatni oczyszczany jest teren przy pokazowym poletku 3-metrowego słonecznika pastewnego...

Po kilku godzinach wdrówek utwierdzamy się w przekonaniu:

— Organizatorzy zdążą na czas.

We współzawodnictwie o najlepsze rezultaty produkcji w kutnowskim udział 204 gromady, 15 spółdzielni produkcyjnych oraz 15 PGR. Na otwarcie wystawy spodziewany jest przyjazd około 6 tys. rolników. Będą się oni mogli przekonać jak ogromna korzyść przynosi racjonalna uprawa ziemi i hodowla. Z pięknie urządzonej wystawy kutnowskiej będą się mogli wiele nauczyć.

Sztandar przechodni CRZZ zdobyła załoga ZPB im. Marchlewskiego

Załoga ZPB im. Marchlewskiego przeżywała o-negdaj radosne chwile. Oto do zakładów nadeszła wiadomość o przyznaniu im sztandaru przechodniego CRZZ, tytułu przodującego zakładu w przemyśle włókienniczym oraz nagrody 80 tys. zł — za najlepsze wyniki uzyskane we współzawodnictwie międzyzakładowym II kwartału br.

terskie życzenia dalszych wspaniałych sukcesów. Dzieci lat wspólnego marszu na drodze do socjalizmu, wspólnej walki o postęp i pokój u boku Związku Radzieckiego, ożywcze i stale rozwijające się wzajemne stosunki gospodarcze oraz wymiana kulturalna — wszystko to pozwoliło nam lepiej poznać się wzajemnie i umocnić braterską więź solidarności i przyjaźni, łączących wolny naród polski z wolnym narodem rumuńskim.

Akademia w Łodzi dla uczczenia 10 rocznicy śmierci E. Thaelmanna

W dniu wczorajszym odbyła się w sali WDK akademii poświęconej 10 rocznicy zamordowania przez hitlerowców Ernsta Thaelmanna, wodza niemieckiej klasy robotniczej. Referat o działalności Thaelmanna wygłosił dr Artur Banasz. Na akademii wystąpili: literat Jan Koprowski, recytatorka Zofia Kamińska, pianista Edward Przelecki oraz skrzypek Jan Szalek. Następnie wzięto udział w projekcji filmu produkcyj NRD pt. „Burmistrz Anna“.

W ZPB im. Stalina i WZPB im. 1 Maja

(Dokończenie ze str. 1)

niez w gospodarce przeda. W omawianym okresie ilość odpadków była znacznie wyższa od planu.

Na tie tej sytuacji przedstawiono na konferencji następujące zadania na II półrocze br.: wykonanie zadań planu na 4 dni przed terminem, co da krajowi ponad pół miliona metrów tkanin dodatkowo; obniżenie kosztów własnych, podniesienie ilości i gat. tkanin, oszczędność artykułów technicznych, zmniejszenie postojów i znaczne obniżenie odpadków.

Konferencja partyjno-ekonomiczna WZPB im. 1 Maja zgromadziła szeroki aktyw tych zakładów. O popularności jej świadczy chociażby fakt złożenia, w okresie poprzedzającym obrady, 950 wniosków racjonalizatorskich z różnych dziedzin.

Sprawą szczególną wagi, wokół której toczyły się narady, była obniżka kosztów własnych. Ujawnione zarówno w referacie, jak i w toku dyskusji fakty świadczą, że popełniono szereg błędów i zaniedbań.

I tak był okres, kiedy wskutek nietymeczności i złej organizacji pracy plany wykonywane były w godzinach nadliczbowych, co, jak wiadomo, poważnie obciąża kon to zakładów. Niska jakość przedz, niewykonywanie planów asortymentowych, niewłaściwe sporządzanie mieszanek oraz nadmierna absencja załogi — oto najważniejsze bolączki omawianego okresu.

Zabierając głos w dyskusji podkreślali ofiarność olbrzymiej większości załogi, dzięki której można było usunąć wiele błędów i stworzyć podstawy do dalszej poprawy pracy.

Książka, wokół której rozegrał się skandal polityczny

Wbrew usiłowaniom władz brytyjskich „Przekleństwo swastyki“ ukazało się na półkach księgarskich

LONDYN (PAP). — W Londynie ukazała się książka zastępcy szefa sądownictwa wojskowego lorda Russella pt. „Przekleństwo swastyki“.

Jak już donosiliśmy, wokół tej książki rozegrał się swego rodzaju skandal polityczny. Brytyjski minister sprawiedliwości, Simonds, usiłował wyrzucić presję na Russella i zmusić go do zaniechania wydania książki, ponieważ — jak stwierdzał, komunikat ogłoszony w tej sprawie — „treść książki jest poparciem stanowiska tych, którzy sprzeciwiają się re-militaryzacji Niemiec i przywróceniu ich wpływów w polityce międzynarodowej“.

Jednakże Russell wolał ustąpić ze swego stanowiska w armii brytyjskiej i wydać książkę, która też ukazała się 19 sierpnia br.

W związku z presją, jaka była wywierana na Russella, dziennik „Daily Express“ pisał:

„Brytyjskie kół oficjalne są zaniepokojone zamiarem lorda Russella wydania tej książki, ponieważ mogłaby ona zwiększyć jeszcze oburzenie najszerszych kół opinii publicznej z powodu re-militaryzacji Niemiec zachodnich. Wydanie książki mogłoby utrudnić sytuację polityków amerykańskich, którzy dążą do jak najszybsze-

go uzbrojenia Niemiec zachodnich oraz spotęgować nastroje antyniemieckie we Francji, gdzie remilitaryzacja Niemiec wywołuje bardzo silne protesty“.

Lord Russell wystosował do redakcji „Daily Express“ list, w którym pisał m. in.: „Po ustąpieniu ze stanowiska, jakie zajmowałem w armii i wydaniu „Przekleństwa swastyki“, jestem bardziej niż kiedykolwiek przekonany, że postąpiłem słusznie. Każdy dziś powinien zrozumieć, że ponowne uzbrojenie Niemców jest potwornie niebezpieczne. Dla dobra pokoju nie wolno zapominać o bestialstwach, jakich dopuszczali się hitlerowcy“.

W książce swej Russell, na podstawie licznych dokumentów i bezspornych faktów, opisuje szczegółowo masowe rozstrzeliwania jeńców brytyjskich, amerykańskich, francuskich i radzieckich przez siepaczy hitlerowskich.

Opisuje on zbrodnicze metody masowej zagłady ludności cywilnej w Majdaniku, Oświęcimiu, Buchenwaldzie, Treblince, Mauthausen, Dachau i innych hitlerowskich obozach śmierci, jak również krwawe zbrodnie hitlerowców w czechosłowackiej wsi Lidice i francuskim miasteczku Oradour-sur-Glane.

20 milionów ludzi zakatowanych, rozstrzelanych, powieszonych, uduszonych w komorach gazowych i zgładzonych w inny sposób — oto potworny bilans zbrodniczej działalności hitlerowców na obszarach okupowanych.

Russell opisuje także potworne zbrodnie dokonane przez hitlerowców wobec ludności cywilnej na okupowanych przez armię niemiecką obszarach Związku Radzieckiego. Podkreśla on, że na długo przed podstępny napad na Związek Radziecki, hitlerowcy postanowili nie przestrzegać żadnych norm prawa międzynarodowego, dotyczących prowadzenia wojny i traktowania ludności cywilnej. Russell nie pisze nic o odradzaniu się hitleryzmu w Niemczech zachodnich, lecz wspomina pokrótce o losie niektórych hitlerowskich zbrodniarzy wojennych i podkreśla, że wielu spośród tych zbrodniarzy znajduje się na wolności i prosperuje w Niemczech zachodnich.

Książka Russella jest dokumentem oskarżającym militaryzm niemiecki i tych, którzy dążą do wskrzeszenia tego militaryzmu. Nie więc dziwnego, że wywołała on żywe zainteresowanie wśród najszerszych kół opinii publicznej.

W poranny czas lotniczych zajęć,
wyszedł odrzutowiec w górę
i strzałą uderzył w jasne chmury,
jak pajęczynę mgły zrywając.
Ponad drzemającym śmigłał borem,
nad rzeką mgiełką otuloną,
nad wsią w topolach rozrzuconą,
jak rozpedzony meteor.
Na mglenie wyrwał go błękitem
błysk migoczący srebrnych płatów,
wykwilił na nich jak pęk kwiatów
czerwień i biel Rzeczypospolitej...

(Henryk Hubert: Żołnierz skrzydlaty)

Panorama

DODATEK NIEDZIELNY „ŁÓDZKIEGO EXPRESSU ILUSTROWANEGO”

Łódź, dnia 22 sierpnia 1954 roku.

Nr 31 (46)

Polskie skrzydła

Polskie kroniki notują wiele legend i opowiadań o pierwszych naszych aeronautach: o mnichu, przelatującym z Trzech Koron w Pieninach do Czerwonego Klasztoru, o Włochu Boratynie, który na dworze Władysława IV miał zbudować szybowiec, unoszący 3 osoby, o lotniku-kowale z Podhala i wielu innych.

A w rzeczywistości? Wieści o nadzwyczajnych wyczynach „Ikarów” we Francji, Anglii i Niemczech w wieku XVIII docierają do Polski. Sztuka lotnicza emocjonowała się najwięcej profesorowie Akademii Krakowskiej. Z całym zapalem poświęcając się oni pracy nad konstruowaniem modeli balonów na wzór zachodnio-europejskich, dokonując pierwszych prób i wlotów, ba, idąc w ślady starożytnego Ikarą, przy pomocy sztucznych skrzydeł przez siebie skonstruowanych — sami wlatują w powietrze. Swadectwo o tym dają nam zachowane do dziś kroniki polskie z w. XVIII, które plastycznie odwzorowują wczesny pierwszy polski „lotnik”. Jedną z nich opowiada nam na przykład, jak to w czasie przedstawienia, które zaszczepił swą obecnością król Władysław IV, niejaki Łukasz Piotrowski, profesor Akademii Krakowskiej, „tak sztucznie uderzał geniusza, że przez dach bursy Nowodorskiej z przedmieścia Retoryka zwanego, na teatrum przyleciał i po odnowionej scenie na swoje odleciał miejsce...”

PIERWSZA PRÓBA Z BALONEM

Dzień 12 lutego 1784 r. był dniem niezwykle uroczystym dla całej Warszawy. W dniu tym bowiem z tarasu Zamku Królewskiego, na oczach rodziny królewskiej, samego króla, jego gości, całego dworu, przedstawicieli obcych państw i licznie zgromadzonej ludności stolicy, wzleciał w powietrze pierwszy próbną balon. Wszyscy z zapartym oddechem wpatrywali się w to niezwykle zjawisko, śledząc z uwagą każde poruszenie balonu.

Byli i tacy, którzy na widok wlatującego balonu, z przerażeniem uciekali do domów, opowiadając wszystkim na ucho, że w Zamku Królewskim czai się jakieś, mający diabła na swe usługi, wynalazły jakąś piekielną maszynę i wyszczużają ją w świat daleki. Twórcą pierwszego balonu próbnego w Polsce był Jan Okraszewski, plastujący na dworze królewskim urzędnik chemika. Za swój wynalazek otrzymał od króla złoty medal zasługi.

ŚWIATŁA PROFESOROWIE ALMAE MATER WYPUŚCZAJĄ DRUGI BALON

Nie mniej gorącym entuzjastą sztuki lotniczej był Jan Śniadecki, znany w literaturze polskiej ja-

Wczoraj polskiego lotnictwa to nie tylko bohater-
skie wyczyny skrzydlatych żołnierzy ostatniej wojny,
którzy torowali drogę piechurów i artylerzystom
Odrodzonego Wojska Polskiego nad Odrę i
Nysę, do Berlina. To również pionierskie wyczyny
tych, którzy pierwsi w Polsce dali początek sztuce
lotniczej.

Obchodząc w dniu 23 sierpnia Święto Odrodzonego
Lotnictwa Polskiego, warto im poświęcić nieco uwagi.

ko jeden z czołowych klasy-
ków, zwalczających namiętnie
romantyków. On to wraz
z drugim profesorem Akade-
mii Janem Jaśkiewiczem w
tym samym roku co Jan
Okraszewski, zbudował no-
wy balon. Wykonany z papieru,
napęczniony był ogrzanym
powietrzem. W spodniej części
ci mieścił się otwór, a pod
nim palenisko z dziurkowaną
blachą. Balon ten ważył
150 funtów.

Dzień, w którym odbyła
się próba z balonem, był
dniem niezwykle uroczystym
dla mieszkańców Krakowa.
Światli profesorowie Almae
Mater rozesłali na tę uro-
czystość specjalne zaprosze-
nia do najznakomitszych oso-
bistości.

Lotem balonów interesował
się w tych czasach również
znany pisarz Stanisław Trembecki,
który w jednej ze swych prac
naukowych nakreślił plan kon-
strukcji balonu, sterowanego za
pomocą magnetyzmu.

POLAK, KTÓRY WYPRZE- DZIŁ O 100 LAT STEROWIEC ZEPPELINA

W 50 lat później...

W dzienniku niemieckim
„Koenigsberger Allg. Zeit-
ung” z dnia 2 lutego 1930 r.
znajdujemy bardzo ciekawy
artykuł o niejakim Łęczyń-
skim, który w r. 1833 w wy-
danej w Morągu nakładem
Rautenberga książce, opisał
jak najdokładniej dokonany
przez siebie wynalazek balo-
nu sterowego, poruszanego
siłą wiatru oraz śmigłami o
napędzie ręcznym.

Wynalazek uczonego Pola-
ka żywo przypominał w za-
sadniczej koncepcji słynny
balon sterowy hr. Zeppeli-
na, który ukazał się nad Eu-
ropą niemal w sto lat póź-
niej.

Wynalazek Łęczyńskiego
przebrzmiał bez echa. Naj-
prawdopodobniej dlatego, że
m. in. śmiałością swojej kon-
cepcji wyprzedzał możliwości
ówczesnej techniki.

TEORETYCY I KONSTRUK- TORZY PIERWSZYCH POLSKICH SAMOLOTÓW

Twórcą teorii lotu mecha-
nicznego w Polsce był
Stefan Drzewiecki. W
książce swej, wydanej w języ-
ku rosyjskim pt. „Aeroplany
w przyrodzie” w r. 1909 wy-

sunął twierdzenie o koniecz-
ności zastosowania śmigła w
samolocie. Śmiała ta teoria
nie znalazła zrazu uznania u
większości uczonych, pracu-
jących nad zagadnieniami
lotniczymi w kraju. Uczony
opuścił więc Polskę, i udał
się do Francji, gdzie założył
laboratorium aerodynamiczne
i wydał drukiem szereg
prac naukowych z dziedziny
lotnictwa. Prace te dały roz-
wiązanie dwóch zasadniczych
kwestii dotyczących lotnic-
twa: budowy samolotów z
silnikami oraz konstrukcji
śmigła.

W roku 1910 inż. Warcha-
łowski dokonuje w Wiedniu
wzlotu na skonstruowanym
przez siebie aeroplanie. Gdy
jeden z twórców angielskie-
go lotnictwa, Wright, przez
obciążenie maszyny pasażerem
uległ wypadkowi, za-
niechano tych wzlotów, jako
zbyt ryzykownych. Inż. War-
chałowski mimo to wzniósł
się w dniu 13 lutego w po-
wietrze z pasażerem.

Cały Wiedeń przysłuchiwał
się brawurowemu wyczynowi
Polaka. Próba się udała i inż.
Warchałowski postanowił wzie-
cieć na swym aeroplanie po raz
wtedy, tym razem ubiegając się

o nagrodę konkursową 2 tys.
kron za lot 15 min. bez pasa-
żera i 4 tys. kron za lot 5-mi-
nutowy z pasażerem. Polak zdo-
łał obie nagrody i osiągnął re-
kord, utrzymując się w powie-
trzy o 6 minut dłużej i wzno-
sząc się na wysokość 80 m.

W tym samym roku drugi
Polak Tadeusz Heyne ustanowił
pierwszy polski rekord lotni-
czy, przelatując 37 km.

Pierwsze samoloty z bar-
wami polskimi pojawiły się
dopiero przy końcu I wojny
światowej, w listopadzie
1918 r.

Naród nasz poszczycić
się może piękną tradycją
swego lotnictwa. Było u nas
wielu ofiarnych, zapalnych
konstruktorów i lotników,
którzy pozabawieni
niemal całkowicie pomocy,
działając w najprymityw-
niejszych warunkach roz-
sławili imię polskiego lotnictwa
na całym świecie. Z szacun-
kiem wspominać będziemy
zawsze takie nazwiska jak
Żwirko, Wigura, Kubała oraz
talent takich inżynierów jak
Puławski i Zalewski, którzy
walcząc z trudnościami bu-
dowali prototypy doskonalszych
samolotów. Ceniemy i
cenimy ich miłość i od-
wagę polskich lotników, któ-
rzy ponieśli ciężkie ofiary w
bitwie powietrznej o Anglię.
Bohaterstwo ich czynu wesz-
ło do chlubnych tradycji pol-
skiego lotnictwa.

LOTNICTWO ORODZONE GO WOJSKA POLSKIEGO

Dzień 23 sierpnia obcho-
dzimy jako Święto Lot-
nictwa. Jest to symbo-
liczna data. W dniu tym,
10 lat temu, na gościnniej ziemi
radzieckiej powstał I Pułk
Lotnictwa Myśliwskiego
„Warszawa”, który stoczył



Lotnicy witają swe doroczne święto nowymi sukce-
sami w dziedzinie opanowania nowoczesnej techniki
i sztuki wojennej.
Na zdjęciu: pilot por. Edward Curzytek obserwuje
loty kolegów z kabiny swego samolotu.
CAF — WAF

swą pierwszą a zarazem zwy-
cięską walkę powietrzną z
hitlerowskim najeźdźcą. O-
prócz bezpośredniego sukce-
su bojowego, fakt ten miał
jeszcze inne równie poważ-
ne znaczenie. Pojawienie się
na niebie samolotów z bia-
ło-czerwonymi znakami na-
pełniało dumą, że oto znów
polskie skrzydła pokazały się
na niebie i toczą skuteczną
walkę z najeźdźcą, zagrze-
wało do walki o wyzwolenie
ojczyzny.

Młode lotnictwo polskie, które
w szybkim czasie wzrosło do
rozmiarów dywizji, a pół roku
później korpusu lotniczego, od-
niosło w pierwszym okresie sze-
reg poważnych sukcesów. 2337
lotów bojowych miały na swym
koncie oddziały lotnicze w trak-
cie samych tylko walk o wy-
zwoleń: Warszawy.

Tak szybki rozwój naszego
lotnictwa nie byłby możliwy
bez pomocy partii i rządu ra-
dzieckiego, który wyposażył
je w najnowocześniejszy
sprzęt bojowy oraz przydzi-
lił

instruktorów, niejedno-
krotnie ściąganych z frontu.
U boku swych radzieckich
towarzyszy bohatersko wal-
czyli nasi lotnicy na Wale
Pomorskim, przy forsowaniu
Odry i Nysy a wreszcie w
czasie zdobywania Berlina.

Po skończeniu wojny duży
nacisk położony został na
rozwój lotnictwa. W oparciu
o rozwój naszego przemysłu,
stałe rosnące kadry kon-
struktorów i pomoc Kraju
Rad wzrastała stale liczebność
i wyposażenie naszego lot-
nictwa. Szereg pilotów za-
słane sa corocznie przez na-
szą młodzież, która wykazu-
je coraz lepsze przygotowa-
nie i wyszkolenie lotnicze.

Dobrze wyszkoleni i wy-
chowani w duchu ludowego
patriotyzmu nasi lotnicy sto-
ją na straży nieznaruszalno-
ści naszych granic powietrz-
nych i pokoju.

F. LEWANDOWSKI

„KAMIENNY BLOKOWY” Z BUCHENWALDU

Zapach jaśminu przypomina
mi zawsze ostatnie dni,
spędzone w Oświęcimiu.
Na „Bauhofie” rosły tam
nikłe, krzewy jaśminów.
Tylko, że woń ich była zu-
pełnie inna: do słodkiego aromatu
kwiatów dołączał się gryzący zapach
palonej skóry i kości...

Była to połowa czerwca roku 1944 —
moment największego nasilenia „akcji
Hessa”. Codziennie ginęło w kremato-
riach kilka a nawet kilkanaście tysię-
cy ludzi. Cały Oświęcim leżał otulony
szarą chmurą, która wlokła się leniwie,
jak dymy z ofiarnego stołu.

W Buchenwaldzie, dokąd nas potem
przewieziono, powietrze było czyste.
Słońce świeciło złością nad wzgórze-
mi pokrytymi szachownicą pól i lasów.
Tu i tam w oceanie zieleni czerniły się
dachy osiedli. A w górze krążyły wiel-
kie orły.

Ale samo życie na bloku przejęło-
w było ciężkie. Przez dzień pracow-
aliśmy w kamieniołomach — apel
wieczorny był męką. Transport odchodził
za transportem, a wszyscy baliśmy się,
ażby nie dostać się do Dory. Bo z pod-
ziemi Dory nikt nigdy nie wrócił...

Blokowym naszym był Niemiec z
czerwonym „winklem”. Polityczny. Był
sprawiedliwy, ludzki. Opiekował się
nami — po cichu wyświadczał nam
różne przysługi, bronił jednocześnie
przed SS-manami. Ale twarz jego była
zawsze niewzruszona. Nazywaliśmy go
„kamiennym blokowym”, bo nigdy nie
uniósł się, nie zdenerwował. Nic nie
mogło wyprowadzić go z równowagi. Z
kamiennym spokojem spoglądał nawet
w oczy rozjuszonemu SS-manowi, kiedy
ten groził mu najstraszniejszymi repre-
sjami za jakieś niedopatrzanie na blo-
ku.

— Taki stan duchowy osiągnąć może
tylko ten, kto długo siedział w hitle-

rowskim obozie koncentracyjnym: a
nasz blokowy przebywał tu od ośmiu
lat. Miał już czas nauczyć się sztuki
filozoficznego zobojetnienia na wszyst-
ko! — powiedział mi o nim jeden z je-
go towarzyszy.

Mnie oficjalnie nigdy nie wyróżniał,
ale zawsze czułem nad sobą jego onie-
kę. Aż pewnej niedzieli, kiedy spotka-
łem go pod wielkim dębem, rosnącym
w samym środku buchenwaldzkiego o-
bozu, zagadnął mnie sam:

— Wiesz co to za drzewo? — To dąb
Goethego. Nasz wielki poeta lubił
jeździć tutaj z pobliskiego Weimaru i
marzył w cieniu tego drzewa. Ja rów-
nież przychodzę tu od czasu do czasu
— a za każdym razem zastanawiam się
nad tym, co też stało się dzisiaj z nas,
narodu poetów, muzyków, filozofów i
uczonych. Staliśmy się postrachem Eu-
ropy, bandą przestępców i zbrodniar-
zy...

— Oto do czego doprowadził was
Hitler — przerwał mi.

— Nie upraszczajmy sprawy! Winien
jest tu nie tylko Hitler, ale i ci wszyscy,
którzy dopomogli mu do objęcia
władzy: kapitaliści i nasi socjaldemo-
kraci.

Zapatrzył się w orła, krążącego wy-
soko po niebie i ciągnął dalej.

— Jest wśród nas Niemców, czo-
wiek, który od dawna przewidywał do
czego doprowadza szaleństwo Hitlera.
Nazwisko jego brzmi Ernst Thaelmann.
Jako przywódca Komunistycznej Partii
Niemiec całe swoje życie spędził on w
walce o sprawiedliwość społeczną dla
Niemiec i świata. Nie udało się jed-
nak Thaelmannowi zorganizować fed-
eralnego frontu robotniczego przeciwko
Hitlerowi. W czasie pamiętnych wybo-
rów socjaldemokraci zdradzili hanieb-
nie sprawę robotniczą i sprawę Nie-
miec. A oto masz skutki tego — po-

wócił ręką po obozie. — A sam Thael-
mann od 11 lat siedzi w więzieniu i...

Nie dokończywszy powłócił się dalej

Nie rozmawiałem już z nim więcej.
Dni wlokły się leniwie i w mece Trans-
porty odchodziły za transportami. W
bloku było dużo pracy, a nasz blokowy
z niezmaconym nigdy spokojem i
kamienną obojętnością spełniał dalej
swoją powinność. Tak jak gdyby do
reszty przepaliło się w nim serce.

Aż przyszedł dzień 18 sierpnia (a pa-
miętałem dobrze tę datę, bo nazajutrz
wysłano mnie do Dory). Nasz blokowy
wrócił po apelu wieczornym później niż
zazwyczaj. Zauważyłem, że szara jego
twarz, tragicznie zapadnięta, stała się
niemal popielata, że zgarbił się nagle
i postarzał.

Przyszedł SS-man na kontrolę, ale on,
zawsze baczny i czujny, tym razem nie
złożył nawet raportu. Apatycznie wy-
słuchał przekleństw rozwścieczonego
żołdaka i wyszedł przed blok. Tu cięż-
ko oparł się o ścianę i znieruchomiał.

Spoglądałem przez chwilę na jego
twarz pełną męki. A potem podszedłem
do niego.

— Co wam jest? Czyście chorzy? —
spytałam cicho.

Chwycił mnie za ramię. Przez cienki
drelich poczułem gorącą jego pal-
ców.

— Słuchaj! — zaczął stłumionym gło-
sem. — Dziś w Buchenwaldzie stała się
straszna rzecz. Zamordowany został
najlepszy syn Niemiec! nasz Teddy.

— Teddy? — Kto to jest Teddy?

— Opowiadałem ci już o nim. To
jest właśnie Ernst Thaelmann!

Wydało mi się, że usłyszałem jego
słuch. Spojrzałem na niego w twarz i wte-
dy zobaczyłem, że nasz kamienny blo-
kowy ma oczy pełne łez...

MIECZYSLAW JAGOSZEWSKI



Inż. Warchałowski odbywa pierwszą próbną podróż
na swym samolocie w r. 1910 w Wiedniu.

Niespodzianka

PO dywizjonie krążyły uporcezywe wieści o zmianie lotniska. Dowódca dywizjonu i jego szef sztabu na wszelkie zapytania w tej sprawie robili tajemnicze miny i dziwnie się uśmiechali: tajemnica służbowa.

Z drugiej strony, mnóstwo na pozór drobnych szczegółów świadczyło, że pogłoski o zamierzonej zmianie miejsca postoju są prawdziwe.

Front przesunął się już dawno poza granice Związku Radzieckiego, w tej chwili przebiegał wzdłuż Wisły, dzieląc Polskę na dwie części. Głosy o tym komunikaty naczelnego dowództwa, potwierdzały to rażące poszczególnych eskadr, które na zadania bojowe latały już w głąb Polski, a często i w głąb Niemiec.

Kolacja w kasynie dobiegała końca. Kelnerki kręciły się między stolikami bez zwykłych wesołych uśmiechów i bez zwykłej szermierki słownej; były jakieś dziwnie poważne — to także jedna z subtelnych i nieomylnych oznak, że dywizjon będzie dyslokowany.

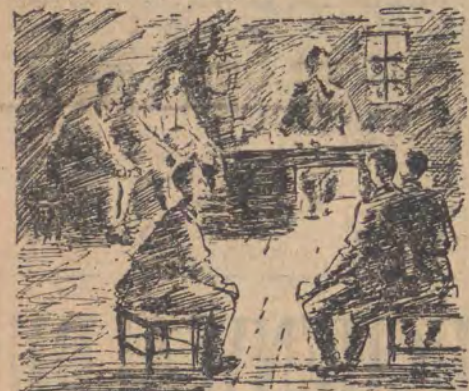
W pewnej chwili z głośnika umieszczonego nad bufetem rozległ się gong, a zaraz po nim głos spikera:

— Uwaga, uwaga, eskadry: trzecia, czwarta, piąta i szósta, meldują się o godzinie dwudziestej dwadzieścia u szefa sztabu.

Siedzący w kasynie mimo woli spojrzeli na zegarki — jeszcze piętnaście minut. Sala zwolna pustoszała. Przy stolikach pozostali tylko członkowie nie wymienionych w komunikacie eskadr i obsługa ziemna. Reszta grupkami kierowała się do baraków dowództwa, znajdujących się o dobre dziesięć minut drogi od kasyna.

Pokój, w którym urzędował szef sztabu, szybko zapełnił się przybyłymi. Punktualnie o godzinie dwudziestej dwadzieścia do pokoju wszedł szef sztabu — major Ignatiew. Kierował się do swego stołu, jak zawsze lekko uśmiechnięty, z nieodłączną fajką w ustach. Major był jednym z licznych starszych oficerów radzieckich przydzielonych do polskich dywizjonów. Nie było w tym nic dziwnego: Polacy to byli piloci-myśliwcy, sztab był przeważnie radziecki, jak również i techniczny personel ziemny. Po prostu wśród Polaków w ZSRR nie było w tym czasie tylu wyszkolonych specjalistów by nimi obsadzić wszystkie stanowiska.

Tak więc polski dywizjon był siłą rzeczy dywizjonem mieszanym.



Major zaczął odprawę jak zwykle od uroczystego zapalenia fajki. Czynność ta była u niego niemal ceremonią, zdawało się, że major celebrował jakiś mistyczny obrzęd. Gdy z fajki zaczęły na koniec wydobywać się kłęby szarego dymu, zza tej przesłony rozległ się głos szefa sztabu.

Mówił jak zawsze powoli i z namysłem, wyraźnie i dobitnie. Przez kurtazę dla Polaków starał się mówić po polsku. Wychodziła z tego dziwna mieszanina jakiegoś nowego słowiańskiego języka. Ale ta śmieszna mowa w ustach majora nigdy Polaków nie raziła — wcale nie lubili i to było najważniejsze. Major dla swych młodszych polskich kolegów starał się być po ojcowsku życzliwy, oni za jego serdeczny stosunek odpłacali mu pogodną sympatią, nazywając go na codzień „nasz Ignac”. W ich ustach nie brzmiało to wcale jako lekceważące spoufalenie, przeciwnie, w nazwie tej można było wyczuć sympatię, a nawet przywiązanie. Major ze swej strony nazywał ich „dziećmi”. Dobrze były stosunki w dywizjonie, obie strony były z siebie w zupełności zadowolone, a wynikiem tego była coraz większa ilość zestrzelonych nieprzyjacielskich maszyn.

Spiewnym głosem major Ignatiew wyznaczył zadania bojowe dla poszczególnych eskadr na dzień jutrzejszy, wyjaśnił dowódcę szczegółów, udzielił wskazówek i rad. W końcu zaznaczył, iż będzie to ostatnie zadanie bojowe przeprowadzone z tego lotniska. Jednym słowem, dyslokacja — pogłoski sprawdziły się.

Twarze wszystkich myśliwców promieniały radością, wiadomo: jeśli przeniesienie na nowe lotnisko, to przecież tylko do Polski. Nareszcie!

Major z nieodłącznym uśmiechem, który w tej chwili był jeszcze bardziej serdeczny i wesoły, ścisnął ręce polskich pilotów. Jako ostatni podszedł do Ignatiewa beniaminek dywizjonu — pilot podporucznik Michoń.

Może właśnie dlatego, że Michoń był tak śmiesznie młody ze swymi dziewczętnymi latami i czternastoma zestrzelonymi przez siebie nieprzyjacielskimi maszynami, Ignatiew

Piotr Goszczyński

tiew zawsze otaczał go specjalna życzliwość i względami, jeśli o względach może być w wojsku w ogóle mowa.

I teraz także wzięwszy w obie ręce dłoń Michoniego serdecznie ją potrząsał.

— Nu, czło, Stioпка, doczekał się?

Uśmiechnięta twarz najmłodszego pilota dywizjonu była najlepszą odpowiedzią. Major z zadowoleniem pykał swą fajkę.

O trzeciej rano do ziemianki, w której mieszkali Michoń, wszedł ordynans.

Był widocznie w dobrym humorze, bo pod nosem podśpiewywał sobie jakąś wojskową piosenkę.

Z półki znajdującej się koło okna zjął prymus, ustawił go na małym stoliku, podlał benzyną i zaczął pompować. Za chwilę ziemianka wypełniła się szumem i hukami, jakby zapuszczono przynajmniej trzy silniki samolotowe. Spod koca wychyliła się głowa. Michoń zaspianym wzrokiem rozglądał się po ziemiance. Powitała go uśmiechnięta puciołowała twarz ordynansa.

— Maszyna gotowa — powiedział z szelmowskim uśmiechem wskazując na huczący prymus.

W tej chwili Michoń przypomniał sobie, że dziś jest właśnie ostatni lot bojowy z radzieckiego lotniska, że następnie będą już stamtąd, ze swojej własnej ziemi. Zerwał się szybko z posłania. Po pół godzinie ubrany w kombinezon, szedł do swej maszyny.

Wsunął nieco między drzewa, które spełniały rolę hangarów i jednocześnie cudownie maskowały lotnisko, stały bojowe maszyny dywizjonu. Naokoło głośno już było od krzotań, „smoluchów”, „smolipysków”, „brudasów” czy jak tam jeszcze nazywano personel lotniska zajmujący się tak niewdzięczną pracą, jak remonty i konserwacja sprzętu bojowego.

Przy maszynie Michoniego jak zawsze kręcił się plutonowy Szekidze. Ze swą usmoleną i zaoliwioną twarzą bardziej był podobny do jakiegoś legendarnego diabła niż do przystojnego Gruzina, jakim był w nieliczne dni odpoczynku, gdy ubrany w fasonowy mundur lotczika, szedł do miasta „pohulać”.

— Wszystko w porządku, obywatelu podporuczniku — zameldował.

Potem podniósł leżący na trawie koło maszyny spadochron i z całą pieczołowitością pomógł założyć go „swemu” porucznikowi.

Od strony baraku dowództwa zbliżała się grupa pilotów. Wśród nich, niczym się nie różniąc od reszty, szedł ubrany w kombinezon major Ignatiew. Był to niezwykle wypadek, by szef sztabu osobiście leciał na zadanie.

W kilka minut później z lotniska w parosekundowych odstępach zaczęły odrywać się od ziemi myśliwskie maszyny.

Kierunek — zachód.

Michoń ze słuchawkami na uszach przyglądał się uciekającej do tyłu ziemi.

Na razie można było pozwolić sobie na marzenia. Teren był jeszcze czysty, dopiero za jakiś piętnaście minut trzeba będzie zwracać wokół baczniejszą uwagę. Z dala wyłoniła się już srebrna, wąska linia, która z każdą chwilą powiększała się i stawała się szerszą. Bug! Jeszcze moment i... przeleciał. Pod skrzydłami była już teraz Polska.

Już kilka razy w swoich bojowych lotach Michoń latał nad Polską i nigdy nie mógł się wyrzucić tego dziwnego skurczu gardła, który opanowywał go na myśl, że tam w dole rozciąga się właśnie to, do czego tyle lat tęsknił i o czym w ciągu tych długich lat marzył i myślał. Gdyby w tym momencie radio zadało jakieś pytanie Michoniewi, na pewno nie wydobyłby z gardła ani jednego dźwięku, by odpowiedzieć. Dziwne uczucie — podobne do tego, gdy dawno temu, jeszcze w Sumach, od przypadkowo spotkanego znajomego dowiedział się o śmierci matki. Wtedy też ścisnęło go coś mocno za gardło i długo, długo nie chciał puścić.

Rozmyślanie przerwał nagle głos w słuchawkach:

— Uwaga, germańcy.

W jednej sekundzie myśl Michoniego powróciła do lotu i maszyny. Nerwowo zaczął rozglądać się po horyzoncie. I chociaż głos w słuchawkach podawał mu położenie nieprzyjaciela, nie mógł go dojrzeć.

Jest! Szli, jak to się mówi, prosto w słońce. Skoncentrował teraz całą uwagę na szybko zwiększających się punktach. Rosty w oczach. Jednocześnie Michoń uważał teraz na każdy ruch maszyny dowódcy eskadry. Windowali się szybko w górę. Pilot nie spuszczał teraz oczu ze zbliżających się frwów. Było ich sześciu. Na razie nie mogli dostrzec polskiej eskadry, gdyż szła ona „od słońca”, co wykluczało możliwość wczesnego jej dostrzeżenia. Polacy wciąż nabierali wysokości. Michoń zerknął na zegary kontrolne: 3.500 metrów. Samolot dowódcy eskadry a wraz z nim dwa boczne wciąż pięły się do góry — 3.600, 3.700, 3.800 — nareszcie dowódca wyrównał. Maszyny nieprzyjacielskie płynęły teraz nierzeczywiście, już bardzo blisko, lecz dużo niżej. W słuchawkach dał się słyszeć głos dowódcy:

— Michoń, Górski, uwaga, atak — już!

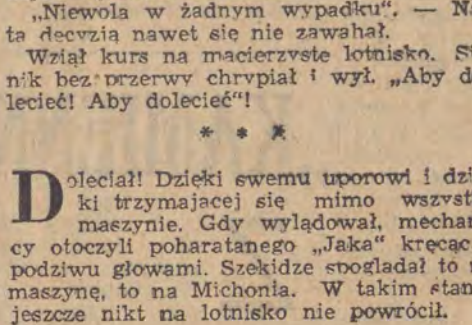
W ułamku sekundy Michoń rchnął maszynę w dół. Wzrokiem utkwionym w celownik szukał nieprzyjaciela. Nareszcie jest. Przez celownik widział teraz wyraźnie maszynę ze złowrogim znakiem krzyża. 300, 250, 200, 150 metrów. Cały wysiłek woli skoncentrował się w tym jednym pragnieniu, by nie za wcześnie zwolnić spustu karabinu maszynowego. Maszyna, a na niej krzyż, rośnie teraz w oczach, zdaje się już nie mieścić się w celowniku, a przecież to jeszcze 100 metrów, 75 metrów i... już!

Przez ręce, plecy, całe ciało przeszedł jakby prąd elektryczny. Karabin rżnął w hitlerowca nieprzerwaną serią. Jak najdłużej trzymać go w ogniu, nie puścić! Nareszcie szalona ulga. Nieprzyjacielska maszyna zaczyna dymić i w tym samym ułamku sekundy wali się przez skrzydło w dół. Michoń za nią.

Zdawało się, że obie maszyny, napastnika i napadniętego, sprężnięte są razem jakąś niewidzialną nicią i teraz obie walą na łeb, na szyję ku ziemi. Michoń ciągle dawał „poprawki”, dopiero gdy zobaczył ogień i kłęby czarnego dymu wydobywające się z maszyny wroga, zwolnił spust i wyrównał lot. Obejrzał się na boki: czysto, nie widać ani jednej maszyny. W tej samej chwili coś trzępnęło go po skrzydłach, zagrzecotało, jakby kto na błachę sygnął garść kamyków. Po plecach przebiegło mrowienie... „Dostałem!” Świecą wyrzuteł w górę. Grzechotała ustawa, ale za moment doszła go nowa seria. Hitlerowiec widocznie „usiadł na ogniu” i teraz z góry duśił go seriami. Unik w prawo i znów świeca w górę. Gdy zerknął w bok, zobaczył jak tuż koło niego, w odległości najwyżej 20, 30 metrów, wali w dół jakaś maszyna. „Fryc!” musiał dostać dobra szkołę, bo dymił jak dziesięć świec dymnych zapalonych jednocześnie. Za nim, jak cień, na pełnych obrotach gnał „Jak” pilotowany przez dowódcę. Wszystkie to razem trwało parę sekund, ale Michoniewi zdawało się, że od chwili rozpoczęcia ataku upłynęła co najmniej godzina.

Wyrównał maszynę oglądając się jednocześnie na boki: ani dowódcę, ani Górskiego. Na dół w środku kwadratowego łanu zboża dwiema zestrzelona przed chwilą maszyna. Michoń rozglądał się w dalszym ciągu po ziemi, szukając „swojego”, gdy nagle wprawne ucho jego wyczuło, że motor pracuje nie tak, jak powinien. W maszynie coś chrypsało i skomło. Skontrolował zegary: strzałki wskaźnikowe benzyny i oliwy stały nieruchome na zegarze. Coś musiało nawisnąć.

Sprawdził swe położenie. Znajdował się gdzieś w okolicy Klec. W zapale walki przeleciał Wisłę, nawet nie zauważywszy jej. Znajdował się w tej chwili nad tą częścią kraju, która była jeszcze w rękach hitlerowców. Michoniewi zrobiło się bardzo głupio. Otwierała się przed nim w najlepszym wypadku perspektywa niewoli. „Niewola w żadnym wypadku”. — Nad tą decyzją nawet się nie zaważał. Wziął kurs na macierzyste lotnisko. Silnik bez przerwy chrypsał i wył. „Aby dolecieć! Aby dolecieć!”



Za parę minut wylądowali i pozostali myśliwcy. Nie brakowało nikogo.

Do Michoniego podszedł Górski. — No, Stefan, podziękuj „Ignacowi”, bo gdyby nie on, to... — nie dokończył, tylko kciukiem znacząco wskazał ziemię.

— Więc to był Ignatiew?

Michoń zrobił wielkie oczy: cały czas myślał, że za sterowym drążkiem maszyny dowódcę siedział jak zwykle kapitan Bieniek. Gdy podzielił się tą wątpliwością z otaczającymi go pilotami, powstał śmiech.

— Bieniek już od wczoraj siedzi w Lublinie: w nocy poleciał „kukuruznikiem”.

Zmieszany Michoń podszedł do samolotu dowódcy. Ignatiew marudził nie wysiadając z maszyny. Gdy w końcu wygramolił się na skrzydło, wszyscy zobaczyli, że lewą ręką miał całą umazaną w krwi. Kilka par rak wyciągnęło się w jego stronę, by pomóc mu zejść. Ignatiew zdrową ręką odsunął wyciągnięte ku sobie dłonie i jakby nigdy nie zeskoczył lekko na ziemię.

Wzrokiem poszukał Michoniego.

— W porządkie. Stioпка, w porządkie, masz piętnastego, każ wymalować go na



Polskie szturmowce ostrzeliwują stację kolejową pod Berlinem.

maszynie. — I odszedł w stronę baraku dowództwa.

Michoń powrócił do swej maszyny. Kręciło się koło niej więcej niż zwykle mechaników. Z ich zafrasowanych min widać było, że maszyna zrobiona jest „na cacy”.

— Pięć dni remontu, ani godziny mniej — orzekł szef mechaników, inżynier-kapitan Raszko.

Michoń sam nie wiedział, w jaki sposób znalazł się z powrotem w swej ziemiance. Nie cieszyło go absolutnie nic, ani to nawet, że zestrzelił piętnastą maszynę. Wszystkie marzenia wzięły w łeb. Tyle lat, tyle długich dni, bezsennych nocy, tyle marzeń związanych z tym momentem i wszystko w końcu na nic. Nie wylądował w Polsce na własnej myśliwskiej maszynie z wymalowanymi na burcie piętnastoma zestrzelonymi samolotami nieprzyjacielskimi. Na nowe lotnisko, na pierwsze polskie lotnisko poleciał, o hanbo, jako pasażer transportowej maszyny. Czyż może być większy wstyd dla bojowego pilota?

Wyrok „smoluchów” był ostateczny i nieodwołalny. Michoń ciężko zważył się na postanowienie. Budzącemu go na obiad Wańka pokazał pięść i rzucił paskudne słowo. Obrzyany Wańka majestatycznie opuścił ziemiankę.

Gdy Michoń się obudził, na dworze było już ciemno. Na stoliku pod zapalonym „kopciakiem” stała naszykowana kolacja. W chwili, gdy kończył jeść, w drzwiach ukazała się głowa Wańki. Jednym tchem wyrecytował:

— Obywatelu podporuczniku, szef sztabu, major Ignatiew, kazał zawiadomić, że maszyna transportowa odlataje jutro o godzinie szóstej rano.

Michoń schylił się szybkim ruchem po stojącą na stole popielniczkę. Tego rodzaju wiadomość gotów był dzisiaj traktować jako chęć obrażania go. Głowa Wańki przeźornie zniknęła za drzwiami.

Przebudził go znów huczenie prymusa. Czuli się dziwnie zmęczeni. Cała noc spędził niespokojnie, usnął mocniej dopiero nad ranem. Spojrzał na zegarek: było dopiero w pół do piątej.

Po ziemiance kręcił się milczący Wańka pakując wszystkie rzeczy do brezentowego marynarskiego worka. Michoń w podłym nastroju umył się i zjadł śniadanie. Wańka tymczasem posprzątał i smakował rościel. Zaczął wznosić wszystko na dwór. Po dobrej chwili wrócił do ziemianki, rozejrzał się, potem najsłodszy zdmuchnął wieszak na gwoździu skórzany kombinezon Michoniego i wyszedł.

Incident z kombinezonem znów przypominał Michoniewi o jego nieszczęściu.

Włożył czapkę, dociągnął pasa i wyszedł z ziemianki. Po drodze na lotnisko spotykał kolegów idących w tym samym kierunku. Zdawało mu się, że we wszystkich rozmowach widać jakby odcień litości, a może nawet ironii.

Poczuł do nich żal i niechęć. Naumyślnie zwinął kroku, by do lotniska dojść samotnie.

Odrzawa u „Ignaca” trwała wyjątkowo krótko, można było jednak wyczuć, że jest specjalnie uroczysta. Sam Ignatiew z ręką na temblaku, wesoło uśmiechnięty nie mógł dać sobie rady z wiecznym psanacą fajką.

Krótkimi, urwanymi zdaniem podał kurs na lotnisko znajdujące się niedaleko Warszawy i życzył szczęścia, zaznaczając, iż Polacy, którzy do tej pory walczyli na ziemi radzieckiej, za parę minut tę ziemię opuszcza, by oddać walcząc z wrogiem ze swych własnych lotnisk.

Chciał jeszcze coś mówić, ale widać był tak wzruszony, że w końcu machnął tylko ręką w kierunku lotniska, co miało oznaczać, że odrzawa jest skończona. Sam z

(Dalszy ciąg na str. 5)

Praca nagrodzona na konkursie P.W. „Iskry” i Polskiego Radio.

moda



Modele, które prezentujemy na rysunku nadają się równie dobrze na sukienki letnie jak i wczesnojesienne. Toteż wypadną ładnie z kretonu i płócienka, a także lekkiej welenki. Obydwie sukienki są kimono- we z dopasowanymi stan kam i rozkloszowanymi spódniczkami. Sukienka druga ma naokoło kontrafady.

M. MALISZEWSKII

SKIRLI

MRÓWKA I DRZEWO

Wlazła, wlazła mrówka na najwyższe drzewo, wlazła, a gdy wreszcie wlazła, zobaczyła, że dalej leżeć nie ma dokąd.

Przeklęta wszystko na świecie: po co lażłam? Nie trzeba było wlaźć. I polazła w dół.

Lazła, lazła mrówka w dół, a gdy zlaźła, stwierdziła: potrzebny jej był dół, a nie szczyt.

JAK NIEDZWIEDZ SPRZEDAŁ RUBLE

Otrzymali w spadku: niedźwiedź — worek z rublami, a lis — woreczek z kopiejkami. Niedźwiedź ma wielki worek, a lis maleńki woreczek.

Postanowiły zwierzęta zrealizować swe bogactwo. Wie-

dzą: pieniądze można sprzedać w banku, ale w jakim banku, nie wiedzą.

Poszli do jednego banku — nie wpuszczają. Poszli do drugiego — nie wpuszczają. Poszli do trzeciego — też nie wpuszczają.

— Dokąd pójść?

— Chodźmy do stada baranów — mówi lis.

— Cożmy.

I poszli do stada baranów.

Niedźwiedź rozłożył swe ruble i woła:

— Sprzedaję ruble po kopiejce.

A lis rozłożył swe kopiejki i woła:

— Sprzedaję kopiejki po rublu.

Podeszły barany do niedźwiedzia i mówią:

— Nie, niedźwiedziu. Twoje ruble są fałszywe. Kto

sprzedaje ruble po kopiejce?

Dobrego rubla za kopiejkę nie sprzedasz.

Podchodzą barany do lisa i mówią.

— O, lisie. Twoje kopiejki są, widocznie, wspaniałe. Któż sprzedaje kopiejki po rublu? Zwykłej kopiejki za rubla nie sprzedasz. Na pewno twoje kopiejki są z czystego złota.

I skupiły barany u lisa wszystkie kopiejki po rublu. A niedźwiedź nie sprzedał po kopiejce ani jednego rubla.

Niedźwiedź został ze stwymi rublami, dotychczas dźwi ga je w worku na plecach i nie może sprzedać.

A lis za swe kopiejki wybudował sobie willę.

PIES

Pies obszczał własnego domownika.

— Czy musisz tak robić?

Pies odpowiada:

— Aby tylko była ochota. Musu tu nie ma.

KOZIOŁ I WRONA

Szedł kozioł po lesie. Chciał zerwać listek, ale zawahał się: „A może zwierzęta się obrażą? Lepiej zapytam”.

Patrzy, siedzi wrona. Kozioł do niej:

— Wrono, wrono. Czy nie można zerwać listka?

A wrona odpowiada:

— Nie mogę sama rozstrzygnąć tego zagadnienia. Zaraz zwołam zebranie, tam zdecydować: czy możesz zerwać listek, czy nie.

Wrona zwołała zebranie, a na zebraniu postanowiono:

„Sprawę — wobec jej jasności — zaciemnić”.

Wydano to orzeczenie koziołowi i odprawiono go.

Ale kozioł nie był z tego zadowolony. Poszedł do wilka.

— Jestem żywym kozłem, muszę jeść. Czy można zerwać listek?

A wilk odpowiada:

— Ze jesteś żywym kozłem — to fakt. Ze musisz jeść — to także fakt. A czy można zerwać listek, to trzeba pomyśleć. Przyjdź jutro.

Poszedł kozioł do rysia.

— Jestem żywym kozłem, muszę jeść. Czy można zerwać listek?

A ryś do kozła:

— Ze jesteś żywym kozłem — to fakt. Ze można zerwać listek — to także fakt. Ale czy ty musisz jeść — to trzeba pomyśleć. Przyjdź jutro.

Poszedł kozioł do niedźwiedzia.

— Jestem żywym kozłem, muszę jeść. Czy można zerwać listek?

A niedźwiedź na to:

— Ze musisz jeść — to fakt. Ze można zerwać listek — to także fakt. A że jesteś żywym kozłem — to jeszcze nie wiadomo. To trzeba pomyśleć. Przyjdź jutro.

Poszedł kozioł do domu, zerwał po drodze listek, wszystkie zwierzęta to widziały i nikt nic nie powiedział.

A wrona po swym pomysśle wpadła w pychę, że jest aktywistką.

(Tłum. z rosyjskiego)

RYSZARD BRUDZYŃSKI

Korespondencja

Dostałem dzisiaj kartkę od Janka. Szuka w Sopocie w towarach manka. Właśnie w Sopocie i przy sobocie I pisze, że jest w wielkim kłopotcie, Bo słońce świeci, a on jest solo, A obok moło, wprost ideolo, A on się musi poddać kuracji — Ale nie może. Jest w delegacji.

A Kazio pisze właśnie z Krynicy, Ze na deptaku jest pół stolicy, Ze „Zuber“ wstrętny, że jest zajęty, Ze kobiet dużo, że bardzo wzięty, Ze się nareszcie wypisał wzorowo, Ma dużo czasu. Bawi służbowo.

Wczoraj dostałem kartkę z Karpacza, W której Karolek właśnie zaznacza, Ze mało ludzi, że Karpacz nudzi, Ze wątpliwość u niego budzi, Ze on właściwie Krynicy woli, W Karpaczu musi. Jest na kontroli.

Słońce dopieka, wichur opala, Cisza w powietrzu, rodzinka z dala, Jakąś plynie się po jeziorze, Brzegów nie widać, woda jak morze, Na datowniku pocztą Mrągowo, Pisz mi Wanda, Jest tam służbowo.

Stasio mi pisał z Zakopanego, Ze w „Watrze“ pełno i nic nowego, Na Gubałówce te same cielska, Poublowane nieco z angielską, Ze bardzo modne są czarne swetry I pod kołnierzem szalki z „tetry“, Ze się zatrzymał w pobliżu stacji, Jest w Zakopanem na delegacji.

Wszystkim odpiszę dość szczegółowo, Wyślę z Czorsztyna, Jadę służbowo.

Drzewa — matuzalemy

W krainie flory istnieją weterani, liczący wiele tysięcy lat: drzewa olbrzymie, które — mówiąc obrazowo — przeżyły wraz z człowiekiem historię jego kultury.

Za najstarsze drzewo ziemi uchodzi powszechnie pewien gatunek cyprysu (Taxodium mexicanum), wysokości 45 m, rosnący na cmentarzu Santa Maria del Thule, małej meksykańskiej wioski na drodze z Oaxaca do Tehuantepec. Wysokość drzewa, zwanego przez tubylców „cyprysem Montezumy“ nie budzi zdumienia. Natomiast bardzo imponujące są olbrzymie rozmiary jego korony i owalnego pnia, który, wznosząc się na 3 m nad ziemią, posiada obwód 54 m. Niezliczone pasyżnicze rośliny wspinają się aż na sam szczyt olbrzyma i karmią się jego sokami. Tworzą one jak gdyby roślinność w roślinności. Korona drzewa zdaje się być małym lasem. Jej splecione pomiędzy sobą gałęzie czy nią wrażenie istnej dżungli.

W jakiej epoce olbrzym ten rozpoczął swe istnienie, trudno stwierdzić. Z rozmiarów niezwykle guzowatego pnia przyrodnik Cendell ocenił jego wiek na 6 tys. lat, natomiast Aleksander Humboldt przypisuje mu tylko 4 tys. lat. W każdym razie cyprys meksykański stał u kolebki i u schyłku wszystkich znanych nam cywilizacji.



Dzieciństwo swe przeżywał w czasie powstania piramid, wiek męski w okresie upadku Rzymu. Jako pomnik zamierzchłych czasów czczony on jest przez lud meksykański i otaczany szczególną opieką.

Matuzalemy botaniczne spotykamy również i w Związku Radzieckim. We wschodniej części Gór Kaukaskich w pobliżu doliny Ałazńskiej znajdują się 22 rezerwy najstarszych w świecie drzew. Na szczególną uwagę zasługują zwłaszcza rezerwy wacarski, w skład którego wchodzi między innymi jedyny w swoim rodzaju las cisowy w wieku od tysiąca do 1500 lat.

Złote wiekiem cyprysowi meksykańskiemu — drzewa spotykamy na Syberii w okolicy Omska. Znajdujemy tam jedyną w świecie okazy czarnej brzozy, pochodzącej — jak stwierdzili radzieccy botanicy — sprzed 4 tys. lat. Wyroby z tego drzewa spotyka się bardzo często w starożytnych wykopaliskach Dalekiego Wschodu.

Za najstarsze drzewo w Polsce uważana jest lipa we wsi Piotrowin w pow. puławskim. Pochodzi ona z czasów Bolesława

Śmiałego i należała wraz z okolicznymi polami i wsiami do biskupa Szczepanowskiego. W nieznanych bliżej okolicznościach biskup wywał lipę, jako młode drzewko i zasadził je korzeniami do góry. Istotnie pokrecone gałęzie przypominają do złudzenia rozłożyste korzenie drzewa. (L.)

Chińskie przysłowia

Wrona jest na całym świecie czarna.

Kto pyta o drogę, dochodzi szybko do celu.

Zabie w studni niebo wydaje się nie większe niż przez tak.

Stracone pieniądze można odnaleźć, straconego czasu jednak nie.

(tłumaczenie z chińskiego)



SPOSÓB

Niespodzianka

(Dokończenie ze str. 4)

wyrazem wielkiego skupienia i uwagi zaczął oglądać cybuch swej zgasłej fajki.

Piloci wysypali się z baraku, śpieszyli do swych maszyn. Na końcu w ponurym nastroju włożył się Michoń. Gdy mijali miejsce, gdzie zwykle wśród drzew stała jego maszyna, podniósł z przyzwyczajenia głowę i... z wrażenia stanął w miejscu jak wryty. Maszyna stała tam, gdzie zawsze. Na prawej burcie widać było świeżą farbą wymalowany samolotek. Koło „Jaka“ najspokojniej kręcili się mechanicy, udając, że nie spostrzegają zbliżającego się pilota. Nie było najmniejszej watliwości. Swa maszynę poznał Michoń pośród tysiąca innych, nawet bliźniaczo do niej podobnych. Michoń ze wzruszenia nie mógł zrobić nawet kroku naprzód.

Z boku przyczepał usmolony jak zwykle Szekidze:

— A kombiniezona u was niet, towarzysze leitenanti?

Zanim Michoń zdążył wykrztusić jedno słowo, zza maszyny wyłoniła się postać Wańki: na ręce trzymał skórzany lotniczy kombiniezon.

Zdumiony pilot stał wciąż nieruchomo jak kawał drewna. W końcu skoczył, złapał usmolonego Szekidze za szyję i nie zważając na to, że ubrudził sobie wyjściowy mundur, zaczął z radości ścisnąć i całować mechanika.

Szekidze z trudem oswoił się z jego objęciem. Swym zabawnym gruzińskim akcentem wyjaśnił wciąż ścisnąjącemu jego rękę Michoniowi:

— To nie my, major Ignatiew wczoraj wieczorem pojechał do bazy samochodem... no i przywiózł nowy silnik, myśmy tylko założyli. Całą noc trzeba było robić: maszyną była diabelnie pogruchołota. Ot, i macie niespodziankę: do Polski polecicie na swojej maszynie.

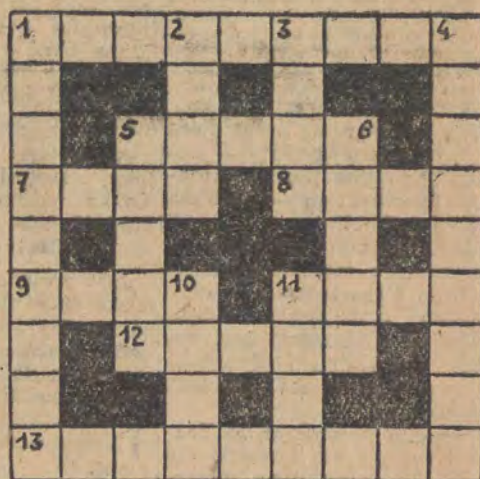
Stojący obok puciołowaty uśmiechnięty Wańka wciąż trzymał przygotowany kombiniezon. Michoń czuł się w tej chwili tak samo, jak w momencie, gdy latał na zachód od Bugu. Wiedział, że nie mógłby teraz wykrztusić ani jednego słowa podziękowania. Coś dziwnie mocno ścisnął go za gardło.

Z usmolonych twarzy mechaników śmiały się do niego szczerze, przyjazne oczy.

POZYWKA UMYSŁOWE

pod redakcją R. Miałkowskiego

1. KRZYŻOWKA



Pozłomot I. Nadwozie samochodu. 5. Krzew o dużych, zębatych wyciętych liściach; stanowią one ornament na głowicach kolumn korynckich. 7. Dopływ Wisły. 8. Pieśń o treści lirycznej na jeden głos. 9. Związek chemiczny, które można uważać za produkt pod stawienia wodoru w kwasach metalom. 11. Część twarży. 12. Imię żeńskie. 13. Mianowanie, powołanie na urząd.

Pionowo: 1. Drobną, zazwyczaj niewykształconą ogórek, marynowany w ocie. 2. Praca na roli. 3. Wulkan europejski. 4. Jednolite uznanie. 5. Imię żeńskie. 6. W sporcie linia biegu zawodników. 10. Futro z tchórza lub łasy kanadyjskiej. 11. Związek dwóch lub więcej państw na zasadzie równorzędności, z zachowaniem samodzielności państwowej.

2. BILET WIZYTOWY

CELINA UZYCKA

Odczytać zawód powyższej osoby.

Wśród osób, które nadesłały prawidłowe rozwiązanie przyjaźni jednego z zadań rozrywkowego, rozlosujemy 5 wartościowych nagród książkowych. Rozwiązania należy nadsyłać w terminie tygodniowym pod adresem: Redakcja „Łódzkiego Ek-

pressu Ilustrowanego“, Łódź 1, Piotrkowska 96, z dopiskiem na kopercie „Rozrywkę umysłową“.

Rozwiązanie krzyżówki z dn'a 1.8. br.

Pozłomot: 5. Talar. 7. Ranek. 9. Hia. 10. Par. 11. Notes. 13. Bady. 14. Nawal. 16. Pal. 18. Seret. 21. Seler. 23. Tyrol. 25. Kit. 26. Bol. 27. Sonet. 28. Pedal.

Pionowo: 1. Mahoń. 2. Basen. 3. Zapal. 4. Beryl. 6. Lit. 8. Nad. 12. Saper. 13. Balet. 15. War. 17. Bekon. 18. Seler. 19. Tybet. 20. Polak. 22. Lin. 24. Ród.

Nagrody książkowe wylosowali: 1. Jolanta Leszczyńska, Łódź, Stalina 41; 2. Zdzisław Grudziński, Łódź, Mochnackiego 9; 3. Stefan Deneka, Łódź, Żeromskiego 6; 4. Andrzej Bira, Łódź, Wierzbowa 40; 5. Helena Jarzębowska, Łódź, Piotrkowska 84, m. 7.

nieprawdopodobne a jednak PRAWDZIWE

KATASTROFA

Przy okazji szczególnie uroczystych świąt jest w zyczeniu Szkotów przyrządzenie tzw. Haggi. Jest to rodzaj naszej kaszanki zmieszanej z dużą ilością whisky. Niedawno gazeta „Sunday Express“ nieroztropnie zamieściła nowy sposób przyrządzania Haggi według przepisu jednego z francuskich szefów kuchni. Mr. Mac Donald z Perth przysłał natychmiast list do re-

dakcji, w którym pisał m.in.: „Światem wstrząsała katastrofą następująca: druga, stosunki między państwami napięte są nadal — teraz zaś znajduje się jeszcze Francuz, który chce nas uczyć jak przyrządzać się Haggi. Tego już stanowczo za wiele”.

JITTERBUG

Sąd w Oslo wydał wyrok przysądający milion obywatelce szwedzkiej 1000 koron odszko-

dowania od jednego z marynarzy amerykańskich, który tak taniec z nią jitterbug, że uległa ona wstrząsowi mózgu. Poszkodowana wyznała sądowi, że wbrew swej woli była rzucona przez partnera tu i tam, aż całkowicie wyczerpana padła na ziemię.

MUZYKA

W Carnegie-Hall w Nowym Jorku odbył się niedawno koncert nowego utworu popular-

nego kompozytora jazzowego. Różnił się on od zwykłych koncertów tym, że instrumenty muzyczne zastąpione zostały przez tuzin starych maszyn do pisania, jeden pistolet maszynowy, jedną syrenę policyjną i pożarniczą urządzenie alarmowe i nienależnie maszynę do szycia.

RODZINA

W portierni jednego z hoteli w Blackpool wsi następująca wywieszka: „Wszyscy mieszkający w tym domu, chcemy stanowić jedną rodzinę”. Tuż pod nią znajduje się ogłoszenie: „Za przedmioty wartościowe, zastawione w pokojach dyrekcja nie odpowiada”.



W sklepach z artykułami szkolnymi panuje coraz większy ruch. Już za kilka dni rozpoczyna się zajęcia w szkołach, a jak tu być nie przygotowanym? Mała Hania, która w tym roku będzie uczennicą II klasy z zadowoleniem ogląda poręcz, do którego już niebawem włoży pióro, stałówek, gumkę...

Fot. CAF — Wdowiński

NA MOIM EKRANIE

Teatralne refleksje

„Tęgo wieczora byłem w teatrze i przyszedłem, zemdlałem, bardzo niecierpliwie. Bo człowiek rad by wiedział o sztuce, granej, i na koniec za to zapłacił, ale nie było sposobu. Co zaczął słuchać, to w prawo i w lewo taki hałas, że człowiek nie wie, gdzie się znajduje. Jak po kaze się deputat, czy jakiego deputata żona, krzyczą z dołu wiwat, że aż ściany się trzęsą; a niektórzy wna każą przynieść i wołają na komediantów, żeby granie przerwali, pokąd kielich rak nie obejdzie. Dopiero potem pozwola biedakom dalej rzecz swoją prowadzić, póki jej na nowo nie przerwą. Tak sztuka około jedenastej się skończyła; a tyłem o niej wiedział, powracający z teatru, jak bym nigdy ze stacji nie wychodził. Postanowiłem sobie, pokąd będę w Lublinie, na teatr nie chodzić i czterech stołówek we wodę więcej nie rzucić...”

Tak to niespełna przed dwoma wiekami wyglądały — według „Pamiętek Soplicy” Henryka Rzewuskiego — przedstawienia w Lublinie.

Kiedy czytam powyższy opis, ogarnia mnie wzruszenie i duma. Uprzytomniam sobie bowiem, o ile dzisiaj lódzka teatralna publiczność jest bardziej kulturalna i zdyscyplinowana, niż tamta lubelska sprzed lat...

Ostatnio poszedłem do Teatru Letniego na przeżabawą farsę „Imieniny pana dyrektora”. Bawiłem się wybornie. Bardzo podobało mi się również zachowanie publiczności.

Zaczynam od spraw konsumpcyjnych.

Na widowni nikt nie pił kielichami wina (nawet poręczkowego!), zjadano tylko — szeluszcząc papierkami — cukierki oraz słiwki. Pestki z tych ostatnich rzucono na ziemię.

Odznaczenia dla pracowników przemysłu graficznego i księgarstwa

Z okazji dziesięciolecia Polski Ludowej Rada Państwa przyznała odznaczenia państwowe licznym pracownikom księgarstwa i przemysłu graficznego z terenu naszego miasta.

W dniu 20 b.m. na uroczystej akademii prezes Centralnego Urzędu Wydawnictw Przemysłu Graficznego i Księgarstwa — Karol Kuryluk dokonał dekoracji odznaczonych.

Złotym Krzyżem Zasługi udokorowani zostali:

Antoni Piórcienniczak, Edward Bartoszewicz, Władysław Stolański, Stanisław Sokolowski, Paweł Krydo.

Srebrne Krzyże Zasługi otrzymał: Aleksy Terlecki, Izak Markiewicz, Ryszard Szlakowski, Stefan Kombariewicz, Anna Faworska, Maria Świecicka, Szlama Weintraub, Józef Kurek, Tadeusz Konczak.

Ponadto Krzyżem Białym otrzymał: Zygmunt Mackiewicz, Helena Mamos.

Interesująca wędrowka po PDT

Wciąż za mały wybór

Z e szczególną uwagą czytaliśmy w końcu ub. r. zobowiązania załóg fabrycznych o podniesieniu jakości produkcji, zwiększeniu ilości produkowanych towarów powszechnego użytku. Z zainteresowaniem śledziliśmy wystawy nowych wzorów tkanin, obuwia i odzieży, które miały wejść do produkcji już w I kwartale br.

Powiększenie ilości najbar dziej poszukiwanych artykułów konsumpcyjnych oraz poprawa ich jakości, to jedno z wielu zadań, jakie przed przemysłem lekkim postawiło IX Plenum KC PZPR.

Trudna i mozolna byłaby to praca chodzić od sklepu do sklepu, by sprawdzić jak przemysł lekki zrealizował swoje obietnice w I półroczu br., co jest w sprzedaży, czego brakuje, co z przyrzeczonych nowości trafiło na półki handlu detalicznego, a co zostało jedynie deklaracją na papierze.

KLIENTÓW WIĘCEJ...

Dlatego też wybraliśmy lódzką Powszechny Dom Towarowy — gdzie od igły począwszy, a na palcach czy pelisach skończywszy, można kupić niemal wszystko.

Lódzką PDT założył w 1953 r. 1.887.037 klientów, a obliczenia za 7 miesięcy br. wskazują, że ruch kupujących jest w tym roku większy. Przewyższamy w obrotach i ruchu klientów nawet nowy, piękny, praski PDT w stolicy, mimo, że stołeczny ma dużo większe możliwości szybszego załatwiania kupujących.

A GATUNKÓW?...

„Czy klienci lódzkiego PDT otrzymali w I półroczu więcej artykułów powszechnego użytku niż poprzednio i czy jakość towarów uległa poprawie?”

Jak wynikało z zawartych umów z centralami handlowymi, asortyment gatunków miał wzrosnąć w br. o ca 35 proc. Tymczasem okazuje się, że nowych gatunków z różnych dziedzin przybyło jedynie ca 15 proc. w porównaniu z rokiem 1953.

Wszystcy bez wyjątku dostawcy PDT w pewnych gatunkach towarów zwiększyli zaopatrzenie, w innych natomiast zmniejszyli, tłumacząc się przeważnie zawo-

dem, jaki sprawili im poszczególne fabryki. To brak surowca, to niewykonanie wzorów, to znowu towar wyszedł z produkcji nie taki, jaki pokazywano na komisji selekcyjnej itp.

I tak Centrala Odzieżowa dostarczyła w tym roku 60-procentowych ubrań szarych o połowę więcej, zaś spodni, lepsze go gatunku niewiele więcej niż w ubiegłym roku. Natomiast ubrań granatowych i brązowych dostarczono mniej, jak również wysokoprocenowych garniturów.

Dobrze wygląda sytuacja z płaszczami podgumowanymi i impregnowanymi oraz marynarkami z welwetu, których dostarczono dwa razy tyle niż poprzednio, co pokrywa całkowicie potrzeby.

Centrala Tekstylna zmniejszyła dostawy tkanin welnianych damskich 60-procentowych, natomiast jedwabiu było o połowę więcej i to przeważnie nowych wzorów.

NADAL KŁOPOTY Z WYMIARAMI

CHPSKórz. dostarczyła lepszego obuwia damskiego i dziecięcego w kilku nowych gatunkach. Gorzej natomiast jest z obuwem męskim, gdzie i gatunki, i ilości zmniejszyły się. Ciągłe jest za dużo wielkich numerów, a brakuje mniejszych. Cieszą

ce się dużym popytem modne „Ewki” z Otmętu są tylko w brązowym kolorze. Brak zielonych, beżowych i szarych. A trzeba wiedzieć, że kolorowa podszwa mikro porowata i fason wierzchołów tych pantofli bardzo się kobietom podobała.

PDT skarży się na niewłaściwe dostawy z CHPP, brak bowiem bloków 60-kartkowych, stałówek szkolnych, kredek, papieru higienicznego. Ogółem mniej jest gatunków artykułów papierniczych.

JAKOŚĆ, JAKOŚĆ

Na współpracę z Argedem nie można narzekać, jeżeli chodzi o ilość, ale za to jakość artykułów gospodarczych domowego pozostawia wiele do życzenia. Zwiększa osławione już latarki elektryczne są smorą dla sprzedawców. Nie ma też baterijek. Kryształów jest wprawdzie dużo, ale w małym wyborze.

„Centrogal” nadsyła więcej torebek damskich z tworzyw sztucznych — mniej skórzanym. Natomiast kosmetyków jest więcej niż dawniej w bardzo urozmaiconym wyborze. Wody kolońskiej nie rozlewa się w duże butelki, lecz w małe flakoniki.

Dlaczego Sąd Najwyższy orzekł rozwód Szczerość — obowiązkiem małżeńskim

Jak tłumaczył mąż, który wystąpił do sądu o orzeczenie rozwodu, na jego decyzję wstąpienia w związek małżeński wpłynęła ta okoliczność, że kobieta, z którą przed ślubem utrzymywał bliskie stosunki, zaszła w ciążę. Po upiętych kilku miesiącach, po zawarciu małżeństwa, przyszła na świat chorowite dziecko, które po kilkunastu tygodniach zmarło. W szpitalu usiłowano dziecko ratować przez przetoczenie krwi któregoś z rodziców, co wymagało grupowego zbadania ich krwi i krwi niemowlęcia. I oto w trakcie tego badania uobocznie wyjaśniło się, że dziecko nie mogło pochodzić od mężczyzny, który rzekomo był jego ojcem.

Tak niespodziewane wyniki grupowego badania krwi doprowadziły do faktycznego zerwania małżeństwa. Mąż wystąpił do sądu o orzeczenie rozwodu z winy żony, po wolał się właśnie na to, że do zawarcia małżeństwa skłoniła go jedynie okoliczność, iż jego przyszła żona była w ciąży, i że on jest ojcem spodziewanego dziecka.

Żona przyznała się do wszystkiego: okazało się, że w okresie poczęcia dziecka utrzymywała stosunki również z innym mężczyzną, z którym łączyły ją więzy uczuciowe, jak to wynikało ze złozonego do sprawy listu jej do owego mężczyzny. Przed sądem żona oświadczyła, że na rozwód się godzi.

Sąd wojewódzki, przed którym sprawa rozwodowa się toczyła, po przesłuchaniu stron, odmówił żądaniu orzeczenia rozwodu, wychodząc z założenia, że mąż zawarł małżeństwo jak gdyby „pod warunkiem” swego ojcostwa, a małżeństwa warunkowe są niedopuszczalne.

Sąd Najwyższy uznał to stanowisko za całkowicie mylne i rozwiązał małżeństwo przez rozwód z winy żony, a to z następujących powodów:

Nie chodzi tu o żaden „wzrost”, lecz o pobudkę, jaką mąż się kierował wstępując w związek małżeński. Pobudką ta okazała się błędna. Czy stwierdzenie tego spowodowało „zupelną i trwałą” rozkład pożycia małżeńskiego i czy taki powód rozkładu pożycia może być uznany za ważny? Oto pytanie istotne: jeżeli tak, to rozwód powinien być orzeczony. Otóż Sąd Najwyższy odpowiedział własnie: tak!

Osoby, które zamierzają zawrzeć małżeństwo — powiedz w swym orzeczeniu Sąd Najwyższy — „powinny poczuwać się do obowiązku wierności i szczerości”, a naruszenie tego obowiązku „nie jest zgodne z moralnością społeczną”. Gdy przeto z takiego oczywiście ważnego powodu mąż zerwał stosunki z żoną, to jakkolwiek od chwili zerwania upłynął dość krótki okres czasu, jednakże ujawnienie postępowania żony przed ślubem tak wstrząsnęło podstawami związku małżeńskiego, że na stąpił zupełny jego rozkład.

W. N.

...I TERMINY

Często jeszcze zdarza się, że dostawy PDT nie dotrzymują terminów. Np. w sierpniu Centrala Odzieżowa spóźniła się o kilkanaście dni z dostawą odzieży ciężkiej i lekkiej i zamiast zaraz po pierwszym wydała towar do piero przed 15 b.m. Opóźnienia te nie przyczyniają się bynajmniej do pełnego zaopatrzenia stoisk i sklepów w duży wybór towarów.

Największy nacisk kładzie się obecnie na jakość artykułów. Przez trzy sity brakarskie PDT (zaopatrzeniowiec, magazynier i kierownik stoiska) przechodzą artykuły, zanim trafią do klienta. Oprócz tego specjalny referent jakości kontroluje dorywczo nadchodzące z central artykuły. Reklamacje dotyczące towarów z brakami, które nabyli już klienci, należą ostatnio do rzadkich wypadków.

Potrzeby klientów lódzkiego PDT i innych sklepów lódzkich z artykułami przemysłowymi zaspokojono jedynie częściowo, gdyż za ledwie część obiecanych nowych artykułów trafiła do sprzedaży. Dlatego też centralne handlowe i przemysłowe powinny nie zwlekając przetrzeć swe kartoteki i uzupełnić dostawy tymi pozycjami, które ongiś przyrzekały nie wyprodukować.

ZB. SKIBICKI

Odpowiedzi REDAKCJI

JERZY P. — Zechce Obywatel zwrócić się wprost do Komitetu do Spraw Radiofonii „Polskie Radio”, ul. Narutowicza 130. (2967)

ST. PODRZYCKI. — Poruszoną w liście sprawą zainteresujemy się i omówimy w obszerniejszym artykule. (2922)

RADIO

NIEDZIELA, 22 SIERPNIA

8.00 Dziennik poranny. 8.15 (Ł) Muzyka ludowa z płyt. 8.30 Muzyka klasyczna. 9.00 „Syn” fragment powieści. 9.20 Desperado śmiełocze przed mikrofonem. 9.40 Stuchawisko dla dzieci. 10.00 Nowe nagrania. 10.30 Poezja i muzyka. 11.09 Audycja oświatowa. 11.15 Wieść tańcy i śpiewa. 11.30 Pleśni romantyków. 12.04 Poranek symfoniczny. 13.00 Jak Polska długa i szeroka. 13.30 Muzyka dla wszystkich. 14.00 Aud. w 10 rocznicę śmierci Lucjana Szenwald. 14.10 Rozmaitości czy magazyn literacki. 15.00 Koncert chopinowski. 15.30 Z życia Związku Radzieckiego. 16.00 Muzyka operetkowa. 17.05 Felieton. 17.15 Muzyka taneczna. 18.10 Wesoły krajoznawca. 18.15 „Lis”. 19.30 Fragmenty z oper. 14.10 Muz. operetkowa. 15.00 Utwory fortepianowe. 15.20 Muzyka taneczna. 22.00 Orkiestra symfoniczna. 22.30 (Ł) Muzyka taneczna.

PONIEDZIAŁEK, 23 SIERPNIA

7.15 Muzyka rozrywkowa. 9.00 Utwory na orkiestrę symfoniczną. 8.30 Stuchawisko dla dzieci. 12.10 Muzyka rozrywkowa. 12.25 Na swojską nutę. 12.40 Audycja dla wsi. 13.10 Przegląd prasy stołecznej. 13.15 „Lis”. 13.30 Fragmenty z oper. 14.10 Muz. operetkowa. 15.00 Utwory fortepianowe. 15.20 Muzyka rozrywkowa. 15.50 Felieton. 16.00 Koncert popołudniowy. 17.00 Z życia Związku Radzieckiego. 17.30 (Ł) W królestwie dzieci — reportaż dźwiękowy. 17.45 (Ł) Z mikrofonem przez miasto i wóś. 18.00 (Ł) Reportaż aktualny. 18.20 Koncert orkiestry. 19.00 Muzyka i aktualności. 19.25 Tydzień muzyki rumuńskiej. 20.00 Muzyka rozrywkowa. 20.25 Z tańcem na świecie. 21.10 Reportaż literacki. 21.45 Wiadomości sportowe. 22.00 Muzyka taneczna. 22.20 Dziadek-Omyka. 22.40 Nasi współcześni kompozytorzy.



Ołówek automatyczny bez grafitu

Przed miesiącem kupiłem w sklepie CHPP przy ul. Piotrkowskiej 90 ołówek automatyczny za 16 zł wyprodukowany przez Spółdzielnię Pracy „Automat” w Krakowie.

Jakość tych ołówek jest dobra, gorzej natomiast, a nawet zupełnie źle jest z zakupieniem

do nich grafitu. Normalnych męskich, w sprzedaży znajdują się tylko grafity twarde przeznaczone do celów specjalnych, jak np. do kreślenia, ale grafity do codziennej pracy biurowej czy użytku szkolnego w całej Łodzi jest świąca nie znajdziesz. Z tego też względu praktyczny ołówek spoczy-

wa w kieszeni bezużytecznie. Ołówek automatyczny znajduje się w sprzedaży we wszystkich sklepach paperniczych w Łodzi i Warszawie, z czego należy sądzić, że w podobnej sytuacji znajduje się wiele osób czekających z niecierpliwością na odpowiedni grafity. I w imieniu tych wszystkich „poszkodowanych” uprzejmie proszę o wydrukowanie notatki na powyższy temat.

Stały Czytelnik

Do MHM i MHD

Mieszkańcy ulicy Inflanckiej i ulic o niej przyległych proszą o otwarcie sklepu mięsnego i spożywczo przy ul. Inflanckiej nr 21.

W domu tym są dwa pomieszczenia z posadzka, osobnym wejściem i oknem wystawowym. Pomieszczenia te nadają się na sklep, który

zresztą przed wielu laty tu był. Mieszkańcy wymieniają dzielnicy w liczbie 58 (tyle podpisów zawiera list) skargą się na dyrektora MHM, która otwarcie sklepu mięsnego, ale przyrzeczeń nie realizuje.

(2976)

Kiedy jeden z redaktorów chciał napisać do tego listu komentarz — nie mógł. Wyjął bowiem ołówek automatyczny za 16 zł, ale ołówek ten był bez grafitu.

(2974)

Czy wytwórcy opisanych przedmiotów sądzą, że skoro nasi racjonalizatorzy wynaleźli już domową pralnię automatyczną (na razie do obejrzenia w dodatku filmowym), to należy bojkotować niezupełnie i zawsze aktualne pralki blaszane? Jeżeli tak, to niech natychmiast zmienią zdanie — prawda — proszę Drobnej Wytwórczości? (2968)

Dla każdego coś cennego

Kra
ko
wicz
ki



1.

— Powiedz ty mi, co ma piernik do wiatraka, i co ma garbarnia do pracy wieśniaka? Tak to mnie zapytał wielki „mądrał” jakiś, gdy przeczytał w prasie o zdarzeniu takim: że oto spółdzielni „Zwycięstwo” w Baryczu ogromnej we żniwach pomocy użyła ekipa łączności przy łódzkiej Garbarni — wyremontowała kieraty, młocarnie i inne maszyny, a w pewną niedzielę przy zwozie żniwa pomogła też wiele... — Człowieku — odrzekłem — możesz mi zawierzyć, że na tym „ZWYCIĘSTWIE” im WSPÓLNIE zależy!...

2.

Jeśli się do miasta pragnie dostać który chłop ze wsi Suchcice — to wsiada do fura lub — gdy nie ma konia — podąża piechotą... Oj, ciężka stąd podróż do miasta — a niech to! Ale już się wkrótce owe „rajzy” skończą: wieś tę „PKS-y” z Piotrkowem połączą!

3.

LZS widawski (przeszłość całkiem bliska) nie posiadał wcale do „nożnej” boiska. Lecz znalazł się taki, co dał temu radę, chłopak z tęgą głową — zwie się Werner Tadek. O plac się wystarał, zachęcił do pracy innych — i powstało boisko, że „cacy”! Toteż Tadek lubi młodzież w całej gminie: wydelegowała go na zlot w Lublinie! M. GALEWSKI

Zagadka

— Zgadnij, o jakim sklepie jest tu mowa? Aby ułatwić zagadkę, dajemy ci, Czytelniku, kilka charakterystycznych danych. Droga do tego sklepu prowadzi przez pola, na którym kłenot wyręcają so bie nogi i obcas. Słupów jest w pobliżu jest latem i zimą szyć w drzwiach wejściowych. Poza tym stale brak w nim jest torebek do cukru i soli, grzeł do sycia (od założenia sklepu), zaś od pół roku — butów. Ponadto słynie sklep ów tym, że każdy 2-kilowy bochenek chleba waży tylko 180 dkg.



„Ska w Sroczku” powiada Piotrkowski Spółdzielni Samopomocy Chłopskiej. Wskazywana jest ona pod adresem: ul. Kiełkowska 10, w Piotrkowie. Sklep gromadzi: opr. Z. M.

REFLEKTOREM PO WOJEWÓDZTWIE

ZAPIĘTY na Ostatni guzik

Sołtys z gromady Stare Dęby w pow. piotrkowskim jest człowiekiem akuracym w każdym calu. Lubi — jak to często podkreśla — robotę „zapiąć na ostatni guzik”. Żeby zwierchnia władza była zadowolona.

Zresztą piastować godność sołtysa to znów nie takie proste i łatwe, jak by się komu zdawało. Mówi mało, zwieźle. Częściej zaś krzyczy na tych, którzy przycho dzą do niego ze swoimi „ja kimis tam” sprawami.

Byłoby błędem twierdzić, iż na wszystkich krzyczy. Z kierownikiem sklepu GS rozmawia spokojnie, uprzejmie, do rzeczy... jak się patrzy... Złośliwi — gdzie ich nie ma na świecie — twierdzą, że to jest jego kuzyn, drudzy, że to... po prostu familiant, ale poza tym... sołtys ów... jest urzędnikiem, który zna się dobrze na sztuce biurowej.

Umiłowanie własnej godności i władzy nakazywało obywatelowi sołtysowi mieć niepomierne szacunki dla każdego „świszka” urzędowego. Szybko i sprawnie na każdy odpowiadał. Wiedział z doświadczenia, że brak od powiedzi na któryś z papier ków zmusi urzędników w gminie do myślenia i jeszcze któryś — „co nie daj

Boże” — gotów przyjechać na kontrolę.

Nie więc też dziwnego, że gdy otrzymał zarządzenie aby przeprowadzić lustrację pól w poszukiwaniu stonki ziemniaczanej, z właściwą sobie energią uruchomił wszystkie podległe mu siły urzędowe i społeczne. Zawołał przewodniczącego koła



ZMP, przedstawicieli chóru i koła gospodyń, tudzież syna swego, jako reprezentanta harcerzy.

— Moją drodzy — rzekł — stukając urzędowym ołówkiem w urzędowy papier — zbliża się decydująca chwila walki ze szkodnikiem naszych ludowych zbiorów, ze

stonką ziemniaczaną. Wezwaliśmy was tu po linii społeczno — politycznej, by zmo bilizować do wyruszenia na pole przeciw wrogowi.

— Trzeba dokonać tej lustracji. Sam bym chętnie wziął udział, ale muszę jechać akurat do urzędu gminnego.

Wyjechał wcześniej rano. Gdy wrócił wieczorem, natychmiast wezwał przedstawicieli ZMP.

— Gadajcie jak było, bo muszę duchem sprawozdanie pisać!

— Z koła ZMP — mówił przewodniczący — dwu się stawiło. Inni twierdzili, że nie należą do koła, a ja im nie mogłem dowiedzieć, bo gdzieś mi zaginęła lista...

— Z koła gospodyń przysłała tylko stara Magdusia. Ciekawa była jak wygląda stonka — informowała spokojnie przedstawicielka tejże organizacji.

— A harcerzy czterech — inni poszli się kąpać, bo dziś było bardzo gorąco...

Późną nocą skończył sołtys swe sprawozdanie.

— Tato, tu jest pomyłka — rzekł rano syn, który rzucił okiem na leżący na stole papier do gminy. — Przecież na lustracji było siedem osób, a nie siedemdziesiąt.

W odpowiedzi sołtys trzepnął syna w kark... Po czym strzepnął z pióra kleks. Zamalował lekko owe zero atramentem.

— No teraz — pomyślał — jak się przyczepią — to może na będzie powiedzieli, że to kleks, a jak dadzą spokój, będzie w porządku...

I zadowolony z poprawki, zagroził tylko synowi za wścibskie wytykanie nosa w urzędowe papiery, w których wszystko „zapięte na ostatni guzik”...

ZBIGNIEW MORYC

HOKUS - POKUS

Będziemy świadkami przed stawienia na rynku w Głownie, które za chwilę ma się odbyć. Oto początek. Uka-

No co, warto było popa trzeć. I tym razem publiczność bije b r a w a, zamiast bić



zuje się ubrany we frak z zawiniętymi rękawami i w cylindrze na głowie znany w Głownie i okolicy magik-czarownik.

opr. Zbigniew Morski

Kto to widział?

Łażnia miejska w Brzezinach właściwie różni się od chlewu tylko tym, że nie ma tam trzody. Stąd brak chętnych do korzystania z owej łaźni. Jednak Brzeziny posiadają fundusze



na remont. Niestety, do remon tu tego nie przystąpiono z pro stego przyczyn: brak dokumen tacji technicznej, chociaż zapo trzebowane na nią złoto o w styczniu br. w Wojewódzkim Biurze Projektów w Łodzi. Przez ten czas pobudowano wie le obiektów i wiele sporządzono dokumentacji projektów. Tyko nie w Wojewódzkim Biurze Pro jektów w Łodzi. Tam zamówie nie widocznie nie nabrało jesz cze mocy urzędowej. Musi się odleżeć „trochę”. Kto to widział czy słyszał, żeby latem ktoś korzystał z łaźni, a tym więcej zimową porą... A. K.

Narodziny TEATRZYKA

Z deszczu pod rynnę

Akcja tej sztuki rozgrywa się w powiatowym mieście Rawie Mazowieckiej.

Akt I

Zona (wbiega radoś nie do klasnego i zde wastowanego mieszka nia): Stuchaj, mam dla ciebie wesołą nowinę. Kwaternik przydzieli nam 2 pokoje z kuchnią. Nareszcie skończy się nasza mitrega i tak jak inni — zamieszka my w ślicznym, nowo czesnym mieszkaniu. Nawet wiem, gdzie się będzie ono znajdowało.

Mąż: Gdzie?

Zona: Przy ul. Soboczyka 1. MPRB przebudowuje tam dom i dwa pokoje na piętrze przyznano nam. Już te obejrzałam dokładnie. Mówię ci, cudne.

Mąż: Musimy tę okazję jakoś uczcić.

Zona: No, to chodźmy na lody.

Akt II

Na pierwszy plan wybija się budynek przy ul. Soboczyka 1. Partner jest już prawie gotowy a robotnicy kończą wła śnie zakładanie więzby



dachowej. (Wchodzi dyr. MPRB).

Dyrektor: Dzień do bry. Widzę, że robota idzie wam dobrze.

Robotnicy: A dobrze ładny będzie domek, prawda?

Dyrektor: Owszem, niczego sobie, ale czy odbudowując go pamięta liście o wszystkich moich wskazaniach, że by zrobić szybko, solid nie i oszczędnie.

Robotnicy: Tak.

Dyrektor: A ile zaoszczędziliście na przy kład drzewa przy ukła daniu dachu?

Robotnicy: Nie. Bo belki były akurat tak długie jak potrzeba.

Dyrektor: No i jak my teraz będziemy wy glądać? Nie nie zaoszczędziliśmy przy budo wie. Tak być nie mo że... Musicie zaraz ob ciąć każdą belkę, to be dzimy mieć choć pół metra szczeniennego o szczędności.

Robotnicy: Ależ dy rektorze, jeżeli tak zry bimy, to pokoje na pię trze obniżą się o 40 cm. A z drzewa i tak nie będzie pożytku, mo

że iść tylko na opał.

Dyrektor: Nic mnie to nie obchodzi. Naj ważniejsza jest oszczę dność. Robcie, jak po wiedziałem.

Akt III

Zona: przybywa na codzienne oględziny przyszłego domu przy ul. Soboczyka 1. Nagle z przerażeniem spo strzegła, że jej nowe mieszkanie dziwnie się obniżyło.

Zona: (do robotnika): Stuchajcie. Obywatelu. Wydał mi się, że po koje na piętrze jakiś się obniżyły od wczoraj.

Robotnicy: Nie się o bywatelu, nie wydał. Mieszkanie się napraw de obniżyło i to o 40 cm.

Zona: Dlaczego?

Robotnik: Dyrektor kazał obciąć belki.

Zona: A jaka jest te raz wysokość mieszka nia?

Robotnik: Metr osiem dziesiąt.

Zona: Co! Przecież nie budowaliście tego mieszkania dla filipu tów, lecz dla normal nych ludzi. Mój mąż ma metr osiemdziesiąt pięć i co on zrobi teraz. W starym mieszkaniu by ło źle, ale zdaje mi się że trafiliśmy z deszczu pod rynnę.

Robotnik: Ma obywa telka rację. My też uwa żamy budowanie takich mieszkań za brakorób stwo, tak jak uszycie klasnego garnituru, czy nie odcięcie chleba.

Zona: Włóczę dlaczego zrobiliście nam takie mieszkanie?

Robotnicy: (z gory czą): Bo kazano i am. Dla „oszczędności”...

wg korespondencję L. Czyszewskiego opr. A. H.

